Nr. 192. Lwów. — Czwartek dnia 22 sierpnia Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające prenumeratę w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filiberta opata. Jutro: Filipa bisk. Klaud. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 11, Zachód „ 6 „ 51 | Długość dnia g. 13 m. 41, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Polemika wywołana w prasie krajów austryjackich różnicą zdań co do skutków „dni berlińskich" przybrała rozmiary ogromne, w czem nie byłoby nic złego, ale zeszła na pole osobistych wymysłów i zarzutów tak ciężkich, jak naprzykład zarzut zwrócony do całego obozu centralistycznego, że jest prussofilskim i do takiego stopnia, iż pragnąłby z Austrji zrobić sekundogeniturę Niemiec. Trudno zaprzeczyć, że główne organa centralistyczne z *Neuą Pressą* na czele mocno zgrzeszyły brakiem taktu i, w zapale dla sojuszu podniosły go na wyżyny jakiegoś kultu nie dyplomatycznego, ale już unionistycznego, w którym pierwsze i honorowe miejsce należy się Niemcom, Austrji zaś tylko drugorzędne, przyczem jest jeszcze taki, jaki między temi mocarstwami zachodzi, i nie dość przytem nieporadnym. Stąd w dalszej konsekwencyi wynikły centralistyczne organa, że barwa rządów wewnętrznych austrjackich, jako niezgodna z barwą pruską, musi być i będzie zmieniona. Wylazło tu z worka szydło nienawiści do gabinetu stojącego u steru i do większości w Radzie państwa, a ta nienawiść, która jak widomo zaślepia, nie dała centralistycznym organom urzymać miary i podszepnęła im chęć ukłonowania Austrji w gronie krajów Rzeszy niemieckiej. Surowe formą i świetne treścią upomnienie dał im *Vaterland* i oto one natychmiast zaczęły się cofać. Idąc tak, gdy odwrót ten się odbywa, nie ujdziemy, żeby się wyśmiewać ścigał cofających się okrzykami: zdrajcy! zdrajcy! Tak strasznego wyrazu nikt nie używać z wielką ogłędnością, bo któż zdoła uchwycić ów psychologiczny moment, w którym osoba okrzyknięta zdradziecką poczuje się z tą nazwą i zechce ją faktami usprawiedliwić? Dla nas dość, że się skompromitował jeszcze raz obóz centralistyczny pokazaniem, iż nie dorósł do miary stronnictwa zdolnego do rządów, że nie pojmie posłannictwa Austrji i nie podzia jej wielkomocarstwowego stanowiska. Pozwólmy mu cofając się i rozbić się jeszcze bardziej od wewnętrznych swarów, wywołanych tak niefortunnem wystąpieniem.

A możemy to uczynić, bo ani wielkomocarstwowemu stanowisku Austrji, ani kierunkowi rządów wewnętrznych nic nie grozi. Pobożne chęci centralistycznych organów w czasie się nie obleką. Komu mało już podanych doniesień o treści konferencyj odbytych podczas „dni berlińskich" ten zapewne zaspokoi się następującym półurzędowym komunikatem w *Polit. Corr.* Brzmi on tak:

„Pogłoski o nowej ugodzie między Niemcami i Austrją polegać mogą jedynie na domysłach, ponieważ tego rodzaju układy zgoła nie mogą być publicznie wiadome. Wszakże nie jest podobno bezzasadnym wniosek, że w rozmowach między dwoma monarchami zastanawiano się pilnie nad odwiedzinami króla Humberta, oraz nad podróżą cesarza Wilhelma do Anglji i że jednocześnie rozbierano szczegółowo ewentualności, które dawniej nie stały jeszcze na porządku dziennym. Charakter potrójnego przymierza nie został przeto zmieniony, gdyż nie jest ono zawartem na jeden wyłączny wypadek. Jeżeli tedy stanął nowy układ, to jest on tylko **uzupełnieniem i objaśnieniem istniejącego traktatu**. Sytuacja ogólna nie zmieniła się od chwili zawarcia przymierza potrójnego. Doszły jednak do wiadomości fakta, zwłaszcza przez rewelacje procesu Boulangera, przekonywające, jak bliską była wojna. Ze względu na niepewność stosunków francuskich, trudno twierdzić, że sytuacja taka, jak wytworzona przez Boulangera, nie powtórzy się. Powrotu jej raczej nie należy spuszczać z oka i wolno sądzić, iż także ta strona położenia politycznego zwróciła na siebie należytą uwagę. Czy zaś w tej mierze powzięto postanowienie, które objęła nowa konwencja militarna, o tem wiedzieć może szczupłe tylko kółko osób, mających bezpośredni udział w działaniach."

Uwagi te, jak widzimy, rzeczywiście nie zaprzeczają wiadomościom o nowej konwencji militarnej, przeciwnie, naprowadzają na wniosek, że nowa umowa, ściślej określająca wzajemne zobowiązania, stanęła istotnie. *Politische Correspondenz* mówi wprawdzie tylko o ewentualnościach, do których Francja może dać powód, ale nie może ulegać wątpliwości, że i inne ma na myśli, ale wszystkie międzynarodowe, dyplomatyczne, nie wkraczające ani na włos w domowe sprawy austrjackie.

Mniemamy tedy, że polemika skończyć się powinna. Podtrzymywać ją dla tego, żeby — jak rzekł jeden dziennik — „zdrada centralistycznych organów wraziła się w pamięć sfer decydujących", nie ma potrzeby, bo te sfery mają bardzo wrażliwą pamięć. A wszelki spór, zwłaszcza o uczucia i aspiracje, wszelkie insynuacje choćby i słuszne, ale niezaszczytne, jątrzą, mu zaś potrzebujemy spokoju.

Gdy jenerał serbski Protić przy pomocy władz niemieckich zabrał królowej Natalji w Wiesbadenie jej syna, dzisiejszego króla Aleksandra, i zawiózł go do Serbji, nie zważając na łzy i spazmy Natalji, udała się ona na swą „tułaczkę" i po drodze zatrzymała w Wiedniu.

Wiedeńczycy opowiadają z czasów owego pobytu jej w Wiedniu następującą anegdotkę: W wieczornej godzinie, gdy cała Ringstrasse roiła się tłumami przechodniów, stały w oknie pierwszego piętra hotelu Imperial dwie kobiety i przypatrywały się przechodniom. Były to: Natalja i jej siostra.

Naraz odzywa się Natalja do swej siostry: „Szczególne przywidzenie! przypatrz-no się temu grubemu jegomości, co pojechał w karecie z jakąś damą? Wiesz, byłabym przed chwilą przysięgła, że to Milan."

„Ależ zdaje ci się, moja siostro, Milan siedzi w Belgradzie."

„Tak — odrzekła gniewnie Natalja — wypędził mnie z Serbji. Ale, wspomnisz moje słowo, że ja jego jeszcze wypędzę kiedyś z Serbji i to, co dziś było przywidzeniem, będzie kiedyś rzeczywistością."

Pogróżka ta Natalji sprawdzać się zaczyna. Milan siedzi w Wiedniu, a Natalja jest w drodze do Serbji. Już na samą wiadomość, że żona jego opuszcza Jałtę i wyruszy w drogę do Belgradu, spakował Milan swe rzeczy i uciekł przed nią jak przed upiorem. A Natalja? Ufna w to, że rejencja serbska nie będzie tak niegrzeczną jak komisarz policyjny w Wiesbadenie, który ją poprosił, ażeby gdzieindziej kurować się raczyła, pojedzie do Belgradu, pomimo że jej z góry powiedziano, że pałac królewski nie będzie dla niej przygotowany, pomimo że jej powiedziano, iż syn jej w Belgradzie jest tak mocno zajęty, że nawet nie będzie mógł widzieć się z nią, i że nikt jej nie powita, pomimo tego wreszcie, że sam syn prosił ją, ażeby gdzieindziej z nim się widzieć raczyła. Pojedzie, ażeby tylko na swojem postawić, a już samym szelestem swej sukni, pędzi przed sobą tego, który ją zrobił królową.

Jak wiadomo, Milan wraz z rejencją postanowili, że spotkanie Natalji z królem Aleksandrem odbywać się ma za granicami Serbji. Zapytano ją więc za pośrednictwem posła serbskiego w Petersburgu Simicza, w którem zagranicznem mieście chce się widzieć z swym synem.

Odpowiedziała na to, że syn jej nie potrzebuje sobie robić wydatków połączonych z podróżą, gdyż ona sama przyjedzie do Belgradu. Wtedy król Aleksander sam wysłał depeszę do matki, prosząc ją, ażeby zechciała przystać na propozycję rejencji i zjechała się z nim za granicą.

Natalja odtelegrafowała mu: „Na drugi tydzień będę w Belgradzie. Całuję cię serdecznie."

Milan i rejencja w kłopocie, naradzają się co robić, aż tu nadchodzi wiadomość, że Natalja już się pakuje. Wtedy Milan porzuca wszystko i jedzie do Wiednia, ustępując miejsca babsztykowi. Odjeżdżając przesłał jej swoje warunki, pod którymi zgadza się na jej przyjazd do Serbji.

Warunki te są, iż Natalja nie śmie częściej przybywać do Belgradu, jak dwa razy do roku, a za każdym razem najdłużej trzy tygodnie bawić, nie śmie zamieszkać w Serbji, ani też wpływać na wychowanie syna.

Natalja nie odpowiada na tę depeszę, w myślach mówi sobie: „Dobrze, dobrze!"...

Naturalnie w końcu przyjedzie do Belgradu. A co wtedy będzie, gdy nie zechce ustąpić? Wyrzucić ją przecież trudno, a respekt jaki czuje Milan przed swą eks małżonką, nie zachęci go z pewnością do przyjazdu do Serbji.

Wtedy gotowa się sprawdzić przepowiednia Natalji, iż ona wypędzi Milana z Serbii, a sama się tam usadowi, jak królowa-matka. Wszak taki urzędowy tytuł już jej daje rejencja.

Telegramy doniosły, że rosyjski następca tronu udaje się do Niemiec na wielkie manewra, które się odbędą w przytomności cesarza Wilhelma. Do tej wiadomości dodaje berlińska *National Ztg*: następujący komentarz: „Będąc w Peterhofie cesarz Wilhelm zaprosił carewicza na owe manewra, ale musiało tu zajść jakieś nieporozumienie, bo oczekiwana z Petersburga odpowiedź na zaprosiny nie nadeszła, a później carewicz, jadąc do Stuttgardu na jubileusz króla, do Berlina nie wstąpił. Zdaje się jednak, że w Stuttgardzie wyjaśniło się nieporozumienie, bo teraz dopiero carewicz przyjął zaproszenie."

Może jednak jest i co innego. Mianowicie może jest tak, że dwór petersburski zaczyna czuć całą niewygodę zbyt ostentacyjnego afiszowania dąsów, nazwanych „polityką wolnej ręki."

Tymczasem z Petersburga nadchodzi wiadomość o nowym panslawistycznym występie księcia Czarnogórskiego. Na życzenia przesłane mu przez Towarzystwo Błagotworytielne z powodu półtysiącznej rocznicy bitwy na Kossowem Polu on tak odpowiedział:

„Panowie! Głęboko wzruszyły mnie wyrazy miłości braterskiej, jakiemi pozdrowiliście mnie z powodu 500 lecia nieszczęśliwej bitwy na Kossowem Polu. Jeżeli rzeczywiście mogło co umacniać mnie i wszystkich Czarnogórców moich w przechowywaniu nieskazitelnem naszych tradycyj wiekowych, dla których poświęciliśmy tyle ofiar i tyle krwi przelaliśmy, to owa pociecha i otucha, jakie znajdowało serce nasze zawsze w przyjaźnem usposobieniu samowładzców rosyjskich i w serdecznej miłości współwyznawców naszych, braci Rosjan, które otrzymały najsilniejszy wyraz w ustach waszego wielkiego monarchy, a mojego potężnego przyjaciela i protektora. Głęboko wdzięczny mu jestem za ofiarowaną nam wysoką protekcję i obowiązany się czuję wam i wielkiemu narodowi rosyjskiemu za szczodrą miłość braterską, jaką mi ciągle okazujecie. Ja wraz z Czarnogórcami mymi będę się starał w szczęściu i nieszczęściu — cokolwiek dadzą czasy — pozostać niewzruszonym na tej drodze, którą szliśmy dotąd i na której kierować nami będzie i w przyszłości silna wiara, że tylko na tej drodze może być narodowi naszemu zapewniona lepsza przyszłość. Z tem przekonaniem proszę was, panowie, przyjmijcie wyrazy mego szczególnego szacunku."

Z paryskiej wystawy.

XVIII.

Paryż w sierpniu.

(*K. W.*) Jestto niepomierną zasługą p. Karola Garnier, wielkiego budowniczego, że skorzystał z wystawy, aby dać całkowity, jak najdokładniejszy obraz historji mieszkań ludzkich i że na tem polu przynajmniej wypowiedział ostatnie słowo. Nigdy dotąd nie stanęły przed oczami wzniesione jedne obok drugich domostwa rasy ludzkiej od jutrzenki dziejowej aż do dni naszych; nigdy nie była daną sposobność inaczej jak w książkach i martwych opisach, zdać sobie sprawę z różnolitych, wielokierunkowych stylów architektury i stopni cywilizacyjnych, przez jakie przeszedł człowiek od epoki tryglodytów aż do chwili obecnej.

Taką syntezę, taką encyklopedję postanowił wskazać p. Karol Garnier i projekt ten przeprowadził logicznie, z tym kunsztem i smakiem, jakich się od niego spodziewać się było można. — Dzisiaj chcemy dać czytelnikom wyobrażenie o tej historji mieszkań ludzkich.

Znajduje się ona zaraz u wejścia na plac Marsowy, wzdłuż Sekwany i wzdłuż linji drogi żelaznej Decauville, łączącej dwie główne części wystawy. Jestto długa ulica, gdzie się wznoszą, każdy z osobna i każdy otoczony ogródkiem z florą odpowiednią klimatycznym warunkom, domy ras i plemion przeszłości. Już na ostatniej wystawie paryskiej (w roku 1878) była owa słynna „Révue des nations" mieszcząca domy wszystkich współczesnych narodów, obecnie zaś odbywamy archeologiczną wycieczkę w minione wieki. A rozpoczynamy ją *ab ovo*.

P. Garnier podzielił budowle, które wzniósł, na dwie części: na historyczną i przedhistoryczną. W tej ostatniej, oprócz mieszkania zupełnie pierwotnego, gdzie człowiek podobnie jak zwierzęta niższych gatunków nawet nory sobie kopać nie umiał, znajdujemy kilka typów głównych, a mianowicie: mieszkanie wśród skał, jaskinie tryglodytów, domy na palach wbitych w wodzie, szałasy i lepianki z drzew i gliny w epokach renów, kamienia, bronzu i żelaza.

Szereg rozgłośnych a gruntownych prac archeologicznych poznajomił już każdego więcej wykształconego człowieka z fizjonomją tych mieszkań przedhistorycznych. Lepiej jednak niż cokolwiekbądź innego przyczyni się do ich pojęcia plastyczne ich wskrzeszenie, które tu mamy przed oczyma. Wąski otwór w skałach, rodzaj komórki z epoki tryglodytów, pozwala zrozumieć, że człowiek ówczesny, mając za jedyne narzędzie krzemień, nie mógł budować domostwa.

Ziemia stawała się mniej niebezpieczną, gdy po epoce mamutów reny rozmnożyły się na niej. Wtedy buduje szałasy z gałęzi i oblepia je gliną. Mamy tu dwa typy tych budowli: jeden kończysty w kształcie namiotu, a drugi okrągły.

Przejście z naturalnego życia koczowniczego do osiadłego ukazuje się w mieszkaniach wzniesionych na palach. Szuka już wówczas człowiek sąsiedztwa źródeł, łowi ryby w jeziorach i rzekach, zaczyna oddawać się rolnictwu. Pnie drzewa przez ogień od gnicia zabezpieczone wbija w wodę i na tych fundamentach wznosi już chaty, które go zabezpieczają od napaści dzikich zwierząt.

W ciągu całego trwania epoki kamienia ludzie budowali domy na palach; ale ta forma trwała i później w epoce bronzu i żelaza. Stopniowo ulepszają się te budowle i u ich schyłku widzimy już istotne regularne okna i drzwi, dachy, schody, a jednocześnie staranie się o upiększenie ścian wcięciami w drzewo, rodzajem rzeźby, a dolmeny i machiny kamienne, tudzież grobowce ras pierwotnych nie są pozbawione surowej piękności.

Jakkolwiek ciekawe są te domostwa pierwotne, to brakuje im życia i niepodobna wyobrazić sobie sposobu w jaki się ono tam odbywało. — Czemuż p. Garnier nie udał się do znakomitego antropologa dra Hamy i nie wyjednał u niego, ażeby mu do jego przedhistorycznych domostw udzielił figur, które zaludniają muzeum etnograficzne, jego utwór nieporównany. Dr. Hamy wystawia właśnie takich grup kilka w dziale historji pracy, mieszczącym się w pałacu sztuk wyzwolonych. Niezmiernie ciekawy, ściąga on tłumy; ale ileżby ci robotnicy zyskali na interesie, gdyby pomieszczeni byli w naturalnem swem otoczeniu: w grotach, szałasach i palafitach!

Nie na fantastycznych przypuszczeniach opiera się dzisiejsza wiedza, wskrzeszając typy pierwotnej ludzkości, ale na danych empirycznych. Wykopaliska, pozbierane po wszystkich punktach świata, dały nam nietylko bogate żniwo narzędzi pierwotnych, ale i czaszek i szkieletów ludzkich. Antropologowie na tych czaszkach i z tych kości ulepili ludzi takich, jakimi być wówczas musieli. Jest zadziwiającem, jak niewielkie są różnice pomiędzy naszymi poprzednikami a nami: zaledwie wielki palec u nogi ruchomy i przeciwstawiający się innym, jak to ma miejsce u ręki obecnie; zaledwie jama oczna głębsza i kości policzkowe więcej wystające: oto wszystko!

P. Hamy przedstawił pięć grup figur woskowych naturalnej wielkości, odnoszących się do tych epok. Pierwsza składa się z mężczyzny i kobiety w epoce krzemienia. Kobieta uderza kamieniem w cienki odłam krzemienny i powoli zamienia go na siekierę albo na ostrze piki; mężczyzna posługuje się temi narzędziami. Obecnie jeszcze australscy dzicy używają takowych.

Epoka renów uosobniona jest w trzech postaciach: starca, wracającego z polowania ze zwierzęciem zabitem i dwojga młodych ludzi, wyrzynających nożem kamiennym rysunki i ozdoby na rogach rena. P. Hamy nazwał tę grupę: pierwsi artyści. Samojedy, którzy obecnie jeszcze nie przekroczyli tej fazy cywilizacyjnej, pozwalają stwierdzić wierność tej hypotezy.

Epoka kamienia ciosanego przedstawiona jest przez robotnika polerującego siekierę, przez drugiego, wznoszącego dolmen o pierwotnych jakich rzeźbach i przez kobietę, lepiącą garnek w sposób, w jaki obecnie jeszcze czyni to plemię Galibi.

Dwa ostatnie okresy przedhistoryczne, bronzu, t. j. mięszaniny cyny z miedzią, która, jak wiadomo, poprzedziła żelazo i nakoniec okres żelaza, stanowiący najbliższy krok do cywilizowanego bytu, przedstawione są także przez odpowiednie grupy. Narzędzia, któremi się posługują ci pierwsi metalurgiści, znajdują się bądź w muzeum archeologicznem w Saint-Germain, bądź pochodzą ze zbiorów francuskich starożytników Piette, Moret, Siret, bądź nakoniec z nieocenionych zbiorów duńskich.

Szkoda, powtarzamy, że to wskrzeszenie jak można najdokładniejsze pierwocin bytu ludzkiego, nie zostało umieszczone w serji historycznej mieszkań ludzkich. Stanie się to zapewne po wystawie, gdy grupy te i narzędzia przeniesione zostaną przez p. Hamy do muzeum etnograficznego; szałasy i domy p. Garnier dadzą im wówczas właściwe otoczenie. Powrócić nam należy do tych ostatnich, któreśmy opuścili, idąc za jednością przedmiotu.

Druga część tej serji obejmuje wieki, należące do historji, które kontrolować można przez wielką obfitość dokumentów. Trzeba tu było koniecznie czynić wybór i ograniczać się do najwybitniejszych typów.

P. Garnier wystawił pięć domów, odnoszących się do cywilizacyj pierwotnych, a mianowicie Egipcjan, Asyryjczyków, Fenicjan, Hebrajczyków i Etrusków, a do cywilizacyj powstałych z inwazji aryjskiej: domy Hindusów, Persów, Greków, Rzymian, Gallów i Germanów. Łatwo zrozumieć, że w historycznym przebiegu każdego z tych narodów można było napotkać wiele rozmaitych typów i epok, jednej od drugiej odmiennych. Budowniczy, zmuszony do ograniczania się i do unikania kosztów nadzwyczajnych, kierował się przedewszystkiem swym artystycznym smakiem i chciał uderzyć widza rozmaitością stylów sposobów budowania, użytkowania materjałów, wprowadzania motywów ozdobniczych. Pod tym względem wywiązał się ze swego zadania nader szczęśliwie i jedyny zarzut, jaki słyszeliśmy, dotyczy skali dość jednostajnej tych budowli. Chwila zastanowienia wystarczy do zrozumienia, że nie mógł budować pałaców, ani fortec; pewna harmonja rozmiarów narzucała mu się także jako konieczność ze względu na sąsiedztwo tych wyciągniętych pod sznurem budowli.

Bądź co bądź, takie jakie są, wywierają one nader przyjemne wrażenie i muszą budzić ciekawość u każdego artysty, u każdego archeologa, u każdego historyka, u każdego etnografa i podróżnika. Jedyny zarzut, jaki zrobićby można na pierwszy rzut oka tym domom, to, że są za piękne, za kosztowne. Dom egipski, o drzwiach i oknach takich, jakie się znajdują u spodu piramid, zaleca się prostotą, znamionującą tę architekturę; ale nie da się to powiedzieć ani o domu asyryjskim, o pięknych gzymsach, ani o fenickim, który jest istotnem pieścidełkiem, niby willą współczesną z belwederami i loggiami. Dom Hindusów znajdują dowcipnisie paryscy podobnym do pochwy na lornetkę. Trzeba przyznać, że wyższa część jego jest zupełnie w stylu wielu domów istniejących i dziś jeszcze w tym kraju nieprzerwanej tradycji i systematycznego zastoju. Dom Persów posiada kopułę; archeologowie podnieśli wrzawę, twierdząc, że Persowie jej nie wymyślili, ale że się znajdowała już u Egipcjan. P. Garnier nie popełnił tedy anachronizmu, pokazując ją o wiele wieków później u Persów.

O domu etruskim można powiedzieć, że przypomina szwajcarski domek, gdzieś z Berner Oberland'u, a klasyczna architektura Grecji i Rzymu jest dostatecznie znaną, ażeby już stąpać

Rośliny u ludu.

IV.

Wierzba.

(Dokończenie).

Jako żyjące osoby, złe duchy, wypędzają je też na Rusi w debry, błota i bezludne pustynie następującą formułą: „Pidit' sobi na jary, na lisa dremuczyi, na stepy stepuczyi, hde hołos człowiczyj ne zachodyt, hde piseń ne śpiwajut'; pidit' sobi hde sobaki ne breszut, hde kohuty ne pijut', hde chrystyjańskij hołos ne hude."

Z początku leczono febrę tylko zamówieniami i modlitwami, później rzucono się atoli o pomoc do roślin. Wśród tych-że największą rolę jako lekarka od febry odgrywa wierzba. Cierpiący na febrę udaje się do wierzby zwieszającej gałęzie swe nad bystrym potokiem i po skończeniu paroksyzmu przywiązuje do wierzby jakikolwiek dar i nie oglądając się po za siebie, prędko ucieka do domu. Wierzba z wdzięczności za dar jej złożony bierze chorobę na siebie (Podole). — W innych okolicach chory ucina pukiel swych włosów, kawałek z odzieży, wywierca w wierzbie dziurę, w którą wkłada przyniesione ze sobą kawałki i zatyka otwór głogowym kołkiem. Po tej procedurze febra ma również porzucić chorego i przejść w wierzbę.

W Krakowskiem wierzą, że zimnica ustąpi, jeśli chory wywierci w wierzbie dziurę i w nią nachucha [3]). Przeciw febrze połykają też w nie dzielę palmową z poświęconej gałązki wierzbowej po jednej bazi (Żarnówka), po trzy (Krakowskie i wschodnia Galicja) lub po dziewięć (Ukraina). Leczą ją też w ten sposób, że biorą poświęconą gałązkę wierzbową, robią na niej tyle karbów, ile było paroksyzmów, następnie wrzucają ją w piec, a w chwili gdy gałązka zgorze, słabość opuści chorego. Rzaczyński [7]) wspomina, że leczą ją liście z poświęconej wierzby, rozścielone na łożu słabego.

Ból zębów można także przeszczepić na wierzbę. Cierpi kto często na zęby, niech uda się do wierzby i wyrznie z niej klinek w postaci równobocznego trójkąta i niech ostrym końcem nakłuje ząb bolący. Następnie niech włoży klinek ten napowrót w swe miejsce, a w czasie gdy on zrośnie się z drzewem, ból zębów ustanie i nigdy nie wróci.

Przyjmując na siebie różne choroby, stała się więc wierzba pośrednio siedliskiem niedobrych duchów. Wierzy lud w to święcie i stwierdza przysłowiem: „zakochał się jak djabeł w suchej wierzbie."

W opowieściach ludowych, w których wzmianka jest o djable, zawsze ma on swe mieszkanie na wierzbie, wśród moczarów stojącej. Rusałki także z upodobaniem przebywać lubią na wierzbie [4]).

[3]) Z. Morawski. Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

[7]) Rzaczyński. Hist. natur. cur. regn. Poloniae.

[4]) Zorja — ruskie czasopismo galic.

Jeden gatunek wierzby iwa nie cieszy się sympatją, a to dla tego, iż przyczyniała ona bolu Zbawicielowi rozpiętemu na krzyżu. Iwy żaden wieśniak do niczego nie użyje, pręcika nawet z niej nie złamie, wierząc, że każdą rzecz z niej zrobioną wnet robaki stoczą, a gałązka z niej ułamana nieszczęście przynosi. W Galicji śpiewają o iwie następującą piosnkę:

Koły żydowe Chrysta muczyły
Na rozpjatiu hej rozpynały
Ternowyj winec na hołow kłały
Hłohowy szpylki za nohti były
Wsiake derewce ne lizłe w tilce,
Czerwywa ywa oj sohriszyła
Isusa Chrysta krowciu pustyła."

Wierzy lud również, że do „weśnianoho Nykoły" (21 maja) kąpać się nie można, bo z człowieka wyrośnie wierzba i ta groźba powstrzymuje go bardziej od wczesnego kąpania się na wiosnę, niż wszelkie względy zdrowotne.

Łatwość z jaką wierzba rozrasta się nietylko z korzenia, ale i z kołków wbitych w ziemię, dała ludowi powód do uznania wierzby za symbol płodności, a Litwini opowiadają o niej następującą skazkę. W dawne czasy żyła na Litwie niewiasta **Blinda**, obdarzona niezwykłą płodnością. Ona rodziła dzieci z nadzwyczajną łatwością nie tylko z żywota, lecz z rąk, głowy, nóg i innych części ciała. Ziemia sama również nadzwyczaj płodna pozazdrościła jej jednak płodności i kiedy Blinda szła raz łąką, nogi jej ugrzęzły w błotnistym moczarze a ziemia tak silnie objęła ją w swe objęcia, że biedna kobieta nie mogła się ruszyć z miejsca i przemieniła w wierzbę. Temu drzewu przypisują Litwini do tej pory pewien wpływ na płodność, a według Narbutta, mężatki na Litwie przychodziły do wierzby, składały jej dary i zanosiły do niej modły o darowanie dzieci.

Z przysłów używanych o wierzbie wszystkim są znane „gruszki na wierzbie" i „złote wierzby", które rosną za kłamcą. Lud jeszcze używa więcej. „Połetiło, taj na werbu siło" odpowiada temu, kto nie dosłyszawszy czegoś, drugi raz o tę samą rzecz się pyta, a o dziewczynie mówi: „diwka, jak werba, hde posady tam pryjmesia". Wierzy lud również w jakąś łączność wody z wierzbą, czego dowodem liczne przysłowia: „de woda, tam werba; de werba tam i woda; tam kernycia, de werbycia, [8]) i t. p.

Serbowie i Kroaci chcąc się wyrazić że spełnienie jakiegoś życzenia jest jeszcze dalekiem, albo że spełnionem być nie może, używają przysłowia: „*na vrbi svirala*" (na wierzbie fujarka). Prof. Jagić [9]) przytaczając to przysłowie porównuje je z psalmem 137 „nad rzekami babilońskimi tameśmy siadali i płakali wspominając na Syon. Na wierzbach, które są w nim zawiesiliśmy harfy nasze. A gdy nas tam pytali ci którzy nas zawiedli w niewolę o słowa pieśni, odpowiedzieliśmy: jakąż mamy śpiewać pieśń Pańską w ziemi cudzoziemskiej?" i twierdzi, że i Serbowie będąc ugniatani przez długie wieki ciężkiem jarzmem niewoli również jak ci wygnańcy z Syonu, zawiesili harfy swe i niewolni nucić przestali wesołe pieśni, i ztąd to przysłowie. My także możemy powiedzieć, że „harfy nasze zawiesiliśmy na wierzbach" i powtórzyć możemy za naszą poetką: [10])

Ty nam Boże nie strój ziem
W kwiatów puchy
Póki łzami gorącemi
Płaczą duchy,
Póki głos namiętny bije
W twe niebiosy
Niechaj ziemia dżdżi nie pije
Kwiaty rosy,
Póki siły dusz omdlałe
Giną marnie
Niech nie kwitną róże białe
Ani tarnie,
Póki ludzkich nędz miljony
Życie kryje,
Niech się lasów cień zielony
Nie rozwije,
I niech pączki swe drzemiące
Lilja schowa
Póki głuchych skarg tysiące
Drży bez słowa...
Niechaj słowik oniemieje
Nad dąbrową
I niech dzieje pieśń zanucą
Hiobową...

[8]) Nomys.

[9]) Jagicz. Archiv. für slav. Philolog. I.

[10]) M. Konopnicka. Poezje.

A. Kolbuszowski.

w pośród niej napewno. Gdy stajemy przed budą drewnianą na wysokich palach Germanów, albo nad rodzajem pasieki Gallów, widzimy, że to narody nowe, barbarzyńskie, były, w porównaniu ze światem wysoce ucywilizowanym grecko rzymskim istotnie dzikiemi.

W drugiej części p. Garnier pokazuje nam Wschód, bądź taki, jaki pozostał po wschodnio rzymskiem cesarstwie, bądź mahometański. Dom bizantyjski jest więcej wykwintnym niż grecki i widać już na nim nie tylko upadek tego łacińsko sztuki, który wysławiał Witurjusz, ale brzask późniejszego chaosu architektonicznego. Dom Arabów, albo ten dom drugi, który nosi nieujętą dość nazwę domu Sudanu, odpowiadają całkowicie typom spospolitowanym przez naśladowników i kopistów.

Z pomiędzy cywilizacyj, co się rozwijały całkiem niezależnie od naszej europejskiej, p. Garnier włączył do swego cyklu dwa domy Meksykanów: Incasów i Azteków. Pierwszy uważany być może za miniaturę tego wspaniałego gmachu, jaki sobie wzniósł po drugiej stronie wystawy Meksyk dzisiejszy, a który jest jedną z najwyższych ciekawości architektonicznych.

Co się tyczy Chin i Japonji, to lekkie ich pawilony nie odpowiadają wyobrażeniu, jakie my sobie czynimy o domu mieszkalnym. Są to raczej misterne cacka, ale na tę krytykę p. Garnier może odpowiedzieć, że istotnie cywilizacja ich jest powierzchowna, a rasa zdziecinniała.

Ładny drewniany pawilon skandynawski; inny o słomianym dachu i belkach zlekka tylko ociosanych, figuruje jako słowiański, ale bez żadnego bliższego etnograficznego określenia. I z końca XVII wieku jest cygańska, z tatarska zaprawną budową. Zamyka serję kosztowny dom z epoki Renesansu, w którym się już czujemy u siebie, na nowoczesnym gruncie.

Bezwątpienia nie należy brać tej panoramy wszechświatowej ani za naukowo ścisłą, ani za absolutnie całkowitą. Ale bądź co bądź można uważać za jeden z najszczęśliwszych pomysłów organizatorów wystawy.

Z Izby sądowej.

Lwów 21 sierpnia.

(*Groźba przeciw dr. Roińskiemu.*)

Przed trybunałem, złożonym z radzców Bogdany'ego jako przewodniczącego, Fügera, Finkla i Nitarskiego, toczyła się dziś w sądzie karnym rozprawa przeciw Wolfowi Hauserowi z Bursztyna, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez wymuszenie.

Sprawa ta zostaje w związku z głośnym przed dwoma laty procesem adwokata dr. Jackowskiego.

Oskarżenie, wniesione przez zastępcę prokuratorji p. Heldenburga, podnosi co następuje:

Wolf Hauser, były dzierżawca, miał z Juljuszem Janiszewskim, właścicielem dóbr Wołoniowa, spory rozmaite w sądzie powiatowym bursztyńskim o znaczne sumy, z tytułu dzierżawy dóbr ś. p. Janiszewskiego Sarnki dolne i średnie. Po śmierci Janiszewskiego ułożyli się jego „testamentowi dziedzice" Bolesław i Paulina Widajewiczowie, przez swego zastępcę prawnego, dra Roińskiego, z Hauserem w ten sposób, że mu na zaspokojenie wszystkich jego pretensyj przyrzekli zapłacić ryczałtowo sumę 20.000 zł., jednakże dopiero w 30 dni po sądowem przyznaniu im spuścizny po ś. p. Juljuszu Janiszewskim, albowiem ich prawa spadkowe przez domniemanych z ustawy dziedziców zostały zaprzeczone i o to toczy się dotychczas spór przed sądem obwodowym w Samborze.

Na dowód tego układu dał adwokat Roiński Hauserowi poświadczenie z daty: Lwów w maju 1886, w którem treść przytoczonej umowy utrwaloną została.

Mimo, że termin wypłaty owych 20 000 zł. dotychczas nie nadszedł. Hauser nagabywał bądź Widajewiczów, bądź dr. Roińskiego o wypłatę tej sumy, czego oni jednak uczynić nie chcieli ze względu na niepewne losy toczącego się sporu.

Gdy te nagabywania nie skutkowały, uciekł się Hauser do groźby i napisał przy pomocy jakiegoś pisarza pokątnego w maju br. list do dr. Roińskiego, w którym groził wywołaniem całej sprawy przed publicznością i skandalów.

List ten — mówi akt oskarżenia — wzbudził w dr. Roińskim obawy, zwłaszcza, że w ostatnich czasach targnięto się na jego osobę w dzienniku *Kurjer lwowski*, głosząc tam jego rzekome nieuczciwe postępowanie w kilku sprawach — i dla tego list ów przedłożył dr. Roiński sądowi.

Prokuratorja uznaje obawy dr. Roińskiego o cześć własną za uzasadnione i dla tego oskarża W. Hausera o zbrodnię z §. 98 u. k.

Oskarżony Hauser, lat 45, wdowiec, ojciec 5-ga dzieci, przyznaje, że pisał list, będący podstawą oskarżenia, twierdzi jednak, że nie była to żadna groźba. Z gazetami żadnych stosunków nie miał, nawet nie wie, co to jest „gazeta."

Dalej podnosi oskarżony, że najpewniej w świecie mógł się upominać w maju bieżącego roku o wypłatę 20.000 zł., a to dla tego, bo w rewersie, który od dr. Roińskiego otrzymał, było wyraźne zastrzeżenie, że w razie, gdyby Widajewiczowie otrzymali resztę ceny sprzedaży dóbr Sarnek, naówczas jego (Hausera) pretensja z tej sumy ma być wypłacona. Ponieważ zaś zakwestjonowana owa reszta już została ostatecznie dla Widajewiczów wywalczoną, przeto mógł się Hauser upomnieć o swoje należytość. Oskarżony podaje, że w ciągu trzech lat ciągle się upominał o swoją kwotę bądź u Widajewiczów bądź u dr. Roińskiego, ale bezskutecznie. W końcu, gdy popadł w okropne położenie finansowe, formalnie ginął z głodu, udał się jeszcze raz do dr. Roińskiego z żalami, a wtedy mu dr. R. powiedział:

— Kiedyś taki nieszczęśliwy, to ja ci dam jedną radę.

— Nu, jaki rady?

— Idź się powieś!...

— Wtedy ja — mówi oskarżony — nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, poszedłem do jednego szynku, tam znalazłem pisarza, dałem mu informację, a on napisał list do dr. Roińskiego.

Inkryminowany ustęp tego listu opiewa:

„Ich werde gezwungen sein, die reine Wahrheit zu entdecken, und ich meine, dass wenn die Angelegenheit vor die Oeffentlichkeit kommen werde, die öffentliche Meinung sehr nachtheilig ausfallen wird. Ich hoffe, dass Sie dafür sorgen werden, dass keine Skandalitäten veroeffentlicht werden."

Przesłuchany jako świadek dr. Roiński podał, że w czasie kiedy ów list otrzymał, zostawał pod wrażeniem ciągłych ataków ze strony redakcji *Kurjera Lwowskiego*, który ogłaszała przeróżne fakta. Świadek myślał, że groźba w liście zawarta pochodzi z tego samego źródła, które inspirowało *Kurjera* i dlatego oddał list ów prokuratorji państwa. Dr. Rabe, doradzca Hausera w sprawach cywilnych, opowiadał świadkowi, że w sprawę tę wmięszany jest także dr. Jackowski.

Jakiemi skandalami Hauser groził, tego świadek nie wie, przypuszcza jednak, że bądź to Hauser, bądź ten, kto mu doradzał, mógł ogłosić cokolwiek wymyślonego. Takie przypuszczenie było bardzo uzasadnione, zwłaszcza, że dr. Jackowski podczas swego procesu przed sądem przysięgłych twierdził, iż ja (Roiński) przekupiłem Hausera, który w owym procesie był świadkiem, ażeby na niekorzyść dr. Jackowskiego zeznawał.

Świadek dr. Rabe, adwokat tutejszy, podaje, że dowiedziawszy się o owym liście Hausera, nagabywał go, aby przeprosił dr. Roińskiego, czego on jednak nie uczynił. Hauser przytem oświadczył, że nie miał zamiaru grozić dr. Roińskiemu. Co się tyczy roli dr. Jackowskiego w tej sprawie, świadek podaje, że mu Hauser mówił, iż zgłosił się do niego jakiś były ekonom z Wołoniowa, który Hauserowi opowiadał, że podobno dr. Jackowski, czy też ustawowi dziedzice ś. p. Janiszewskiego, chcą ową pretensję 20 000 zł. nabyć. Owóż świadek spotkawszy następnie dr. Roińskiego, powiedział mu, że „niezadługo przeciw Hauserowi sprawa wytoczoną zostanie, bo teraz w tę sprawę Jackowski się wmięszał."

Po przemówieniu p. Heldenburga, który upierał się przy oskarżeniu w całej osnowie, obrońca Hausera dr. Jekeles podniósł, że jego zdaniem rozprawa nie wykazała ani przedmiotowej ani podmiotowej istoty czynu. List stylizowany jest bardzo ogólnikowo, o dziennikach nie ma wzmianki, nie jest powiedziane nawet dla kogo opinja publiczna niekorzystnie wypadnie. Podmiotowo zaś nie ma także winy ze strony oskarżonego, gdyż ten nie znając się na procedurze sądowej i formalnościach mniemał, że należytość jego jest już płynną i dla tego coraz natarczywiej upominał się o nią.

Trybunał po krótkiej naradzie uznał Hausera winnym zbrodni wymuszenia i skazał go na karę 2 miesięcznego więzienia, oraz na poniesienie kosztów postępowania karnego.

Mały Fejleton.

Rozwój dziennikarstwa polskiego.

Z wszystkich krajów słowiańskich najpierw poczęło się dziennikarstwo rozwijać w Polsce, a to jeszcze z początkiem XVI wieku. Zarówno jak w całej Europie, tak i tu nie były to jeszcze czasopisma właściwe, regularnie wychodzące, lecz zjawiały się one w rozmaitych okresach pod nazwą *Nowin, Relacyj, Awizów*, zawierając ważniejsze wiadomości treści urzędowej i politycznej, jako też doniesienia o wypadkach i zdarzeniach zaszłych w różnych częściach kraju. Były one zazwyczaj niewielkie i niezbyt bogate treścią, i najwięcej bywało w nich doniesień obozowych. Drukowane były często nakładem i staraniem osób prywatnych, które wydawały je pod swoje imię.

Pierwsze stałe pismo założone zostało w Polsce dopiero w r. 1661. Był to tygodnik, noszący szumny tytuł *Merkurjusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej. Merkurjusz* ten począł wychodzić w d. 3 marca w Krakowie pod redakcją Jana Aleksandra Gorczyna, wydawany w ćwiartce, drukiem gockim odbijany, pisany był stylem pełnym makaronizmów. Wiadomości zagraniczne umieszczane były na początku i szczegółowo i obszernie opisywane, na końcu zaś drukowano wiadomości krajowe, pomiędzy którémi wiele znajdowało się bardzo ciekawych i dobrze opisanych. Niedługo jednak istniał on na miejscu swojego pierwszego pobytu, już bowiem w jakieś pół roku, po wyjściu 20 numerów, przeniósł się do Warszawy. Zaszłe jednak niebawem nieszczęśliwe wypadki krajowe i długoletnie wojny przerwały żywot tego pierwszego u nas pisma i nie dozwoliły się mu więcej odrodzić.

Przez długi czas panował zupełny zastój na tem polu, przerywany jedynie od czasu do czasu wydawanemi *Nowinami* i *Awizami*, które drukowane na luźnych ćwiartkach, ukazywały się w rozmaitych miastach, jak w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Lublinie, w Gdańsku i innych miejscowościach.

Zazwyczaj wydawanie takich awizów dozwolonem było jedynie na mocy przywilejów i zawarowane wyłącznością. Przywilej taki posiadał za króla Jana III w Krakowie jakiś profesor akademji. Zamieszczał on tu nietylko większe wydarzenia polityczne, lecz i rozmaite drobne szczegóły, jak wiadomości o stanie powiatów, ślubach, urodzinach, nominacjach, przyjazdach i wyjazdach różnych ważniejszych osobistości i luminarzy krajowych.

Dopiero w roku 1698 poczęło wychodzić w Krakowie drugie regularne czasopismo, a mianowicie miesięcznik pod łacińską nazwą *Mercurius polonicus*, wydawany przez Włocha Priama. Treść tego pisma przedstawiała mięszaninę najrozmaitszych wiadomości w najrozmaitszych językach drukowaną. Znalazły tu miejsce artykuły polityczne, doniesienia o nowych odkryciach naukowych, recepty na różne choroby, wreszcie poezje i zagadki pisane po polsku, po łacinie, po francusku i po włosku. Pismo to, jak na owe czasy, trzeba przyznać, bardzo dobrze było redagowane, nie wiadomo jednak jak długo się utrzymało.

W późniejszych latach siedlisko ruchu piśmienniczego przeniosło się do Warszawy. Spotykamy się tu w r. 1729 z nowem czasopismem politycznem *Nowiny polskie*, które wychodziły raz na tydzień i z końcem roku zmieniły tytuł na *Kurjer polski*. Pismo to przechodziło rozmaite koleje, zmieniało kilkakrotnie tytuł, mianowicie w r. 1761 przezwało się *Kurjerem warszawskim*, który może być poniekąd uważany za protoplastę naszego dzisiejszego pisma.

Jak pierwszy redaktor i założyciel tego pisma prowadził swoję gazetę skrupulatnie, nie ujmując prenumeratorom ani wiersza, dowodzi okoliczność, że gdy papieru nie starczyło na dokończenie zaczętego artykułu, przestawał w połowie słowa i odkładał do następnego numeru, zapowiadając ciąg dalszy. Nie zapomniał on przytem nigdy zamieszczać z końcem każdego roku szumnego powinszowania na Nowy rok dla swoich prenumeratorów.

Niebawem potem poczęły powstawać rozmaite nowe czasopisma tak w Warszawie jako też i w większych miastach prowincjonalnych, a szczególniej w Krakowie. Dodać nam tu jeszcze wypada, że już od dawnych czasów, jak tylko pierwsze zaczątki dziennikarstwa kiełkować u nas zaczęły, nie odbyło się bez prób zakładania i niemieckich dzienników. I tak pomiędzy r. 1754—1763 cim wychodziła niemiecka *Warschauer Zeitung*, w 30 lat później *Vaterländische Zeitung für Polens Bürger*, dalej *Mannichfaltigkeiten oder Warschauer Wochenschrift* i kilka innych, nie znalazły przecież nigdy podstawy bytu.

I dla polskiego jednak dziennikarstwa warunki rozwoju początkowego nie były świetne. Aż do r. 1727-go perjodycznie zdarzały się okresy, w których przez kilka lat z rzędu nie wychodziło ani jedno czasopismo, jakkolwiek w niektórych szczęśliwszych latach, jak np. 1697 ym, bywało ich nawet po sześć naraz.

Jeszcze w r. 1750 ilość czasopism wychodzących na całym obszarze ziem polskich wynosiła zaledwo 3, w r. 1770 podniosła się do 8, a w r. 1790 do 13. Następne dwa dziesiątki lat były znowu mniej korzystnemi dla ruchu piśmienniczego, gdyż w roku 1800 widzimy już tylko 10 czasopism, a w roku 1810 12.

Od tej jednak chwili nastąpił stanowczy przełom na lepsze. Wzrost literatury perjodycznej postępuje nader szybko, tak że w r. 1820 wychodziło w rozmaitych miejscowościach 45 czasopism. Postęp ten utrzymał się i nadal, tak że w r. 1830 wychodziło ich 77, a w 1846 cyfra ta przekroczyła liczbę 100. W tymże czasie samych dzienników politycznych było 10, z których 6 wychodziło w Warszawie, a po jednym w Wilnie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie.

Niebawem jednak ujawnił się znowu ruch wsteczny i w przeciągu kilku lat ilość polskich czasopism zmniejsza się niemal do połowy, tak że w r. 1853 dochodziła znowu zaledwie cyfry 30.

Niedługo jednak trwało to przesilenie i niebawem po r. 1860 ilość czasopism wzrosła do 100 z górą, w r. 1870 doszła 134, według obliczeń krakowskiego *Przewodnika bibljograficznego*, wychodziło wszelkich pism polskich 230, z tych 81 w Królestwie Polskiem i Rosji, 106 w Galicji i Austrji, 35 w Księstwie Poznańskiem i Prusach, 2 w Szwajcarji, 1 we Francji i 5 w Ameryce północnej. Od tego roku przybyło 14.

Według ognisk wydawniczych pisma te rozkładały się w sposób następujący: 71 w Warszawie, 58 we Lwowie, 23 w Krakowie, 18 w Poznaniu, 6 w Tarnowie, po 4 w Cieszynie, Toruniu i Chicago, po 3 w Bytomiu i Rzeszowie, po 2 w Genewie, Kołomyi, Królewskiejhucie, Pelplinie, Samborze, Stanisławowie i Wiedniu, a nakoniec po 1 w Czerniowcach, Częstochowie, Gnieźnie, Jaśle, Kaliszu, Kielcach, Królewcu, Lecu, Lublinie, Łodzi, Łomży, Międzyborzu, Milwauke, Opawie, Paryżu, Petersburgu, Piotrkowie, Płocku, Sanoku i Włocławku.

Pod względem terminów wychodzenia pisma polskie podzielić można jak następuje: 23 codziennych, 1 po cztery razy tygodniowo, 2 po trzy razy tygodniowo, 10 po dwa razy tygodniowo, 78 tygodników, 3 po trzy razy na miesiąc, 57 dwutygodników czyli po dwa razy miesięcznie, 3 co dwa miesiące czyli sześć razy rocznie, 2 kwartalniki i 18 pism w nieokreślonych stale terminach wydawanych. *Gr.*

Kronika.

Lwów, dnia 21 *sierpnia.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swojej szkatuły gminie Przewóz, w powiecie wielickim zapomogę 100 zł. na budowę szkoły.

Mianowania i przeniesienia. JE. pan Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Daniela Kisiela z Turki do Brzeska, Teofila Dorożyńskiego z Husiatyna do Złoczowa, Władysława Machalskiego z Sambora do Czortkowa, Stanisława Herasymowicza z Bóbrki do Tarnopola, Jana Pawlikiewicza z Zbaraża do Stanisławowa, Edmunda Sochackiego z Nowego Targu do Sambora, wszystkich na własną prośbę; ze względów zaś służbowych weterynarzy powiatowych Ferdynanda Zoernera z Niska do Tarnobrzegu, Włodzimierza Fedorowicza z Borszczowa do Myślenic i Marjana Dulębę ze Stanisławowa do Łańcuta.

Dalej zamianował JE. pan Namiestnik weterynarzami powiatowymi i przeznaczył tych nowomianowanych do służby przy starostwach jak następuje: Henryka Rohra do Wieliczki, Michała Ochnicza do Chrzanowa, Jana Szczerbę do Borszczowa, Aleksandra Gottlieba do Bóbrki, Michała Serwackiego do Cieszanowa, Teofila Sochaniewicza do Dąbrowy, Karola Faulenta do Zaleszczyk, Mieczysława Grodeckiego do Husiatyna, Stefana Janowicza do Niska, Jana Panka do Turki, Jana Wilińskiego do Kołomyi, Leona Lublinera do Nowegotargu, Dymitra Marka do Kolbuszowy, Mikołaja Horodnickiego do Zbaraża, wreszcie Sylwestra Kruczkowskiego do Pilzna.

Weterynarzy zaś Jana Sołtykiewicza z Przeworska, Hermana Atlassa z Kałusza i Józefa Bernsteina z Tarnowa zamianował Jego Ekscelencja pan Namiestnik oglądaczami zwierząt i płodów zwierzęcych na stacjach wchodu: pierwszego w Brodach, drugiego w Podwołoczyskach, trzeciego w Szczakowy.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami urzędów podatkowych w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Jana Matauschka, Henryka Pytlika i Aleksandra Hamerskiego; dalej kontrolorami urzędów podatkowych w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Maksymiljana Białoruskiego, Władysława Like, Jana Wołcyrza, Karola Ochmanna i Cyryla Hrycynę; w końcu adjunktami urzędów podatkowych w XI klasie rangi: podoficera 45 pułku piechoty Emiljana Czerneckiego, tudzież prowizorycznych adjunktów podatkowych: Władysława Szymańskiego, Stefana Wasylkiewicza, Jana Tuteckiego, Ferdynanda Zacharjasiewicza, Marjana Zajączkowskiego, Franciszka Hellmanna i Aleksandra Szygowskiego; praktykantów podatkowych: Antoniego Poreckiego i Jerzego Burczyckiego i kalkulanta departamentu rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu Józefa Lubiniego.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: Marjana Deisenberga, stałym nauczycielem w Jastrząbce starej; Bolesława Taszyckiego, stałym nauczycielem młodszym w Rzepienniku suchym; Piotra Białeka, w Kozach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łętach.

Ks. Ludwik Wnorowski z Adrjanopola, przełożony misji OO. Zmartwychwstańców na Wschodzie bawi od kilku dni we Lwowie. O. Wnorowski zabawi tu do czwartku, poczem udaje się do Bełza, a w sobotę lub poniedziałek z powrotem do Krakowa, zkąd wyjedzie następnie do Węgier.

Ślub. Wczoraj rano odbył się w kościele św. Marji Magdaleny ślub p. Juljusza Mikolasza, znanego przemysłowca i właściciela fabryki z panną Adelą Starczewską.

Poprawcze egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się wedle urzędowego ogłoszenia Rady szkolnej krajowej we Lwowie: 1. w gimnazjum akademickiem dnia 16 września b. r.; 2. w gimnazjum II. d. 16 września b. r.; 3. w gimnazjum Franciszka Józefa d. 18 września b. r.; 4. w gimnazjum IV. d. 23 września b. r.; 5. w szkole realnej d. 20 września b. r.

W Krakowie: 6. w gimnazjum św. Anny dnia 20 września b. r.; 7. w gimnazjum św. Jacka dnia 25 września b. r.; 8. w gimnazjum III. d. 21. września b. r.; 9. w szkole realnej dnia 23 września bież. roku.

W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, II. i IV. we Lwowie, tudzież w gimnazjum św. Jacka w Krakowie i w szkołach realnych we Lwowie i Krakowie także egzamina zupełne, piśmienne i ustne, lub tylko ustne.

Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji, jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin. Abiturjenci, mający składać cały egzamin piśmienny i ustny, ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych w dyrekcji zakładu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi: sprawa przyjęcia przez miasto uczestników II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, wnioski dotyczące wysłania dwu, względnie trzech urzędników Magistratu na wystawę paryską, sprawa wydzierżawienia stanowisk dla bojków na placu halickim, prośba właściciela cyrku, p. A. Schumanna, o przedłużenie pozwolenia używania placu Castrum na przedstawienia cyrkowe, sprawa obsadzenia posady miejskiego referenta statystycznego i inne.

Po Bożemu i staropolsku, a zwyczajem u nas niestety rzadko praktykowanym, rozpoczęto onegdaj budowę kamienicy przy ul. Brajerowskiej, którą stawia chlubnie znany w naszem mieście architekt p. Jan Lewiński, dla jednego z swoich licznych klientów, a naszego współpracownika p. Tadeusza Łopuszańskiego. W obecności przeto zaproszonych gości, kapłan z parafji św. Anny poświęcił założony kamień węgielny, wszyscy obecni uderzając weń młotem w znak krzyża świętego połączyli swoje życzenia z błogosławieństwami kapłana, a na pamiątkę tego aktu wmurowano puszkę z pargaminem, na którym położyli swoje podpisy właściciel budującej się kamienicy, architekt z swojemi pomocnikami i wszyscy goście.

W licznem gronie obecnych widziano dr. J. Marchwickiego, wiceprezydenta miasta, posłów sejmowych pp. dr. Tadeusza Skałkowskiego i Michała Michalskiego, pierwszego delegata Rady miejskiej, dr. W. Domaszewskiego, dyrektora Banku krajowego, inżenierów miejskiego urzędu budowniczego i w. i.

Na zimę przygotowuje już zapasy drzewa opałowego nasze miasto, a świeżo w szeregu licznych składów stanął do sumiennej konkurencji skład drzewa z lasów fundacji skarbkowskiej, założony przy ul. Sapiehy. Dyrekcja tej fundacji rzetelnie zasłuży się konsumentom kładąc tamę w zbytniem podnoszeniu ceny opałowego drzewa przy byle jakiej sposobności, jak to dotąd praktykują handlarze żydowscy, podwyższając cenę w czasie słotnej jesieni lub zimowych zawiei śnieżnych.

Tajemnicza śmierć. W stawie p. Kiselki znaleziono zwłoki mężczyzny, liczącego lat około 45, średniego wzrostu, ciemnych włosów. Na głowie zmarłego spostrzeżono guz i opuchnięte lewe oko, a ogrodnik miejscowy, Jędrzej Szum, poznał w nieboszczyku Piotra Kabałę, ogrodnika z zawodu, po którym przed 12 laty tę służbę objął. Po opatrzeniu zwłok przez dr. Majewskiego, oddano je do kostnicy szpitala i wdrożono śledztwo sądowe.

Kradzież. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje skradli 5 lamp naftowych z latarń miejskich przy ulicy Stryjskiej.

W Stow. Pracy kobiet rozpoczyna się dnia 1 września nowy kurs kroju sukni damskich. Prócz tego utrzymuje Stow. w r. b. szkołę kroju bielizny, szkołę szycia białego, cerowania, haftów białych, znaczenia, szycia na maszynie, wyrobów frendzli, koronek klockowych i robót ozdobnych.

O warunkach przyjmowania uczenic dowiedzieć się można w biurze Stow. otwartem codziennie — z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych — od godziny 9 rano do 5 wieczorem. Biuro wywiadowcze poleca nauczycielki, bony i panny służące, ulica Teatralna 10.

Pan K. Bartoszewicz wyjechał do Krynicy dla wygłoszenia swych pogadanek, które cieszyły się w Krakowie tak niezwykłem powodzeniem.

Szczawnica 19 sierpnia. Na naszym „deptaku" coraz więcej pusto; chorzy i zdrowi opuszczają nasz zakład spiesząc ku własnemu domowi. Wyjechali już i czcigodny prezes Majer i niestrudzony Estreicher i sympatyczny prezydent miasta Krakowa, dr Szlachtowski.

Dwa wypadki śmierci: doktorowej Smoleńskiej i Litwinki p. Rapackiej wywarły smutne wrażenie. Do smutnego nastroju przyczynił się stan powietrza dżdżysty i wietrzny, trwający przez kilka dni. Rozweselały nas tylko pogadanki p. Kazimierza Bartoszewicza, który z niezwykłym humorem dawał nam obraz dzisiejszej poezji, malarstwa, oraz życia towarzyskiego i społecznego. Ustęp o „kołtunie politycznym" odznaczał się nietylko właściwym prelegentowi humorem, ale i głębszą myślą w formę satyry zamkniętą. To też szczerze przyklaskiwaliśmy prelegentowi, a nadzwyczaj pochlebne zdanie, jakie o pogadankach słyszałem z ust prof. Małeckiego, powinno być dla naszego humorysty najlepszą zachętą.

Mieliśmy tu i Bolesława Prusa, dzierżącego berło humoru i feljetonu w Warszawie, ale zakopał się na Miodzinsiu i kreślił zapewne swoje wrażenia.

Na rok przyszły przybywa Szczawnicy zakład inhalacyjny dra Janochy z Rzeszowa, nie będziemy więc już potrzebowali jeździć do obcych Reichenhallów.

Upominek ks. Bismarkowi posłał Cesarz Franciszek Józef. Jest to naturalnej wielkości marmurowy biust Monarchy.

Regatą na Sanie uświetnił korpus oficerów w Przemyślu niedzielne urodziny cesarskie. Wieczorem, kiedy już zgasły na niebie ostatnie promienie słońca, licznie na brzegach Sanu zebranej publiczności przedstawił się wspaniały widok kilkudziesięciu łódek barwnie przybranych i uroczo oświetlonych.

Na dany znak wszystkie razem pomknęły do wyznaczonej mety, a po skończonym wyścigu odbył się czarujący taniec łódek, mknących przy dźwiękach muzyki w splotach i najrozmaitszych figurach, to rozsypując się pojedyńczo, to gromadząc się w symetryczne grupy.

Królowa Desirée.

Osobliwszym zbiegiem okoliczności imię królowej Desirée, małżonki marszałka Bernadottego, późniejszego króla Szwecji, nie bywa wymienione w szeregu świetnych postaci kobiecych, z epoki pierwszego cesarstwa, nie stoi obok cesarzowej Józefiny, królowej Hortensji i pięknych sióstr Napoleona.

Wielu nie znanem jest może nawet wcale jej nazwisko; zaledwo w pamiętnikach i listach z owych czasów znaleźć można tu i owdzie o niej wzmiankę, a chociaż nie występowała na szerszą widownię i w wielkich wypadkach, jakie się wówczas odgrywały, nie miała wybitnej — przynajmniej jawnie — roli, zasługuje na większe zainteresowanie się choćby dla romantycznego epizodu z jej życia, w którym została narzeczoną Napoleona — co także mało komu jest wiadome — a późniejszy władzca Francji i Europy zamierzał na serjo wejść w związek małżeński z panną Eugenją Bernardyną Desirée Clary, córką kupca z Marsylji.

Osobiście była ona miłem i uroczem zjawiskiem, a na wysokiem stanowisko, jakie zajęła, umiała zachować się z wielkim taktem i godnością.

Dziś z pyłu zapomnienia wydobył imię i pamięć królowej były jej szambelan baron Hochschild ogłaszając pamiętnik o zmarłej w roku 1860 swej dawnej pani. Ze szczegółów, w pamiętniku tym zawartych, odnoszących się do owego projektowanego z Napoleonem małżeństwa, a i z innych jeszcze źródeł widać, że piękna Desirée własnowolnie pozbawiła się tronu Francji. Według twierdzenia królowej — a są jeszcze i inne wersje — znajomość z przyszłym bohaterem zrobiła się przez brata jego Józefa, który już przedtem w domu Clary bywał w zamiarach matrymonjalnych i tylko jeszcze wahał się między młodziutką Desirée a starszą jej siostrą Julją. Napoleon ze zwykłą mu stanowczością prędko koniec niepewności położył i sytuację rozstrzygnął.

Wychodząc z zapatrywania, że zbyt do siebie podobne charaktery nie tworzą dobrego stadła, przeznaczył słabemu i miękkiemu z natury Józefowi energiczną Julję, a ona też w sierpniu 1794 została jego żoną — zaś dla siebie wybrał łagodną Desirée. „Tak więc — opowiada królowa swemu szambelanowi — zostałam narzeczoną Napoleona".

W pierwszych czasach rozstania — Napoleon bowiem nie długo mógł pozostać w Marsylji — pisywał on pilnie do narzeczonej, listy te jednak zostały prawdopodobnie zniszczone. Z korespondencji narzeczonej nie wiele się również przechowało.

W tych niewielu, jakie ocalało, przebija gorące uczucie dla Napoleona, głęboki smutek z powodu rozstania. I tak pisze ona: „Wiesz, jak bardzo cię kocham, ale słowem nigdy wyrazić całej głębi tego uczucia nie zdołam należycie. Nieobecność twoja, oddalenie, nie mogą osłabić miłości, jaką we mnie wzbudziłeś, serce moje należy zupełnie i wyłącznie do ciebie." Pomimo tych gorących wynurzeń nie przeszkadza to bynajmniej, że już po upływie roku następuje pewne oziębienie.

Baron Hochschild utrzymuje wprawdzie, że Napoleon pod wpływem wdzięków pięknej Józefiny Beauharnais, zaniedbywać zaczął małą Desirée. Z listów jednak późniejszego cesarza do brata Józefa, w owym czasie pisanych, okazuje się rzecz w przeciwnem świetle i nie Napoleon, ale ta, niedawno jeszcze tak namiętnie o miłości swej zapewniająca narzeczona, o ukochanym pierwsza zapominać zaczęła. Inaczej trudno zrozumieć, dlaczegoby Napoleon w listach swych wymawiał jej, że w drodze do Genui musiała przepłynąć chyba przez Letejską rzekę, skoro od długiego już czasu wcale do niego nie pisze. Nie wie nawet, czy żyje jeszcze i prosi brata, by „milczącą" od niego pozdrowił.

W owym czasie Napoleon myślał na serjo o ożenieniu, bo uważał, że dla dalszej karjery potrzebna mu jest koniecznie żona, którąby godnie reprezentować na tem stanowisku umiała, to też prosi z brata swego Józefa, ażeby sprawę małżeństwa z Desirée i bratem jej ostatecznie omówił.

— Trzeba to raz zakończyć albo zerwać — pisze mu z Paryża pod datą 5 września 1795 — pragnę bowiem gorąco mieć własne domowe ognisko i czekam niecierpliwie odpowiedzi twojej. Zdaje się, że odpowiedź nie była według jego myśli, to też zaczął on starać się najpierw o rękę bogatej wdowy Permon, która ze względu na różnicę wieku — prawie matką jego być mogła — dała mu od kosza, a następnie o względy pięknej Józefiny Beauharnais, z którą też stanął w marcu 1796 roku na ślubnym kobiercu. Według barona Hochschilda matka i szwagier Józef Bonaparte skłonić mieli Desirée do zerwania z Napoleonem.

Trudno jednak zrozumieć, dla czegoby Józef występywać miał nieżyczliwie przeciw bratu, którego gwiazda coraz wyżej właśnie wschodzić zaczynała i jaśniej błyszczyć, zamiast przez to połączenie ściślejszym jeszcze węzłem losy swej rodziny z jego losem związać. Zresztą Józef sam w pamiętnikach swoich mówi wyraźnie, że oboje z żoną bardzo małżeństwa tego życzyli sobie i jego zerwaniem niemile dotknięci zostali. Cała ta sprawa pozostaje wielce niejasną i tajemniczą co do istotnych powodów zerwania, szczególnie jeżeli się zważy, że — jak opowiada pani de Remusat w Pamiętnikach swoich — Desirée zachowała przez całe życie głębokie dla Napoleona uczucie, a ku Józefinie żywiła zawsze niechęć graniczącą z nienawiścią. Często nie umiemy należycie ocenić tego, co posiadamy, aż gdy nam odebrane zostanie; to też zdaje się, że i Desirée poznała całą doniosłość poniesionej straty dopiero, gdy Napoleon z inną już miał się żenić. Pragnie ona wtenczas usprawiedliwić się przynajmniej w jego oczach i przeprasza go za swoje długie milczenie.

— Jeżeli nie posiadam już pańskiej miłości ani przyjaźni, pragnę choć zachować jego szacunek — pisze do niego — to jedyna pociecha, jaka mi pozostaje.

W liście tym, jeżeli jest on prawdziwym, jak twierdzi br. Hochschild, a nie apokryfem — znaleźć by można lekkie wskazówki co do przyczyn, jakie spowodowały nieporozumienie między narzeczonemi.

— Rozgniewałeś się pan na mnie — pisze w nim dalej — za to że nie odpisałam mu na ostatni jego list. Prawda, że źle zrobiłam, ale czy tak małe przewinienie zasługiwało na tak srogi gniew? Zresztą był w tem jeszcze i inny powód. Mówiono mi, że zalecasz się pan do pewnej bogatej i pięknej damy, byłam więc zazdrosną i złą na pana i to stało się powodem mego nieszczęścia.

(Dok. nast.)

Grzmoty oklasków towarzyszyły tym wodnym igrzyskom. Przemyska publiczność na długo zachowa w miłej pamięci tę zabawę, urządzoną przez panów oficerów.

Zmarli. Anastazy Ludwik Jagielski, magister farmacji, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 55.

Agata Proksch primo voto Włodarska, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 60.

Helena z Babireckich Smoleńska, żona lekarza kierującego zakładem wodoleczniczym w Szczawnicy, zmarła tam w 26 roku życia, poprzedzona w lepszy świat zmarłą córeczką kilkuletnią, co nawet miało być przyczyną śmierci matki, bo nie mogąc się rozstać z ciałem zmarłej dziewczki, gorące pocałunki składała na jej twarzyczce i trupim jadem miała zakazić krew własną.

Głośna sprawa ks. Józefa Sułkowskiego ukończy się niebawem korzystnie dla niego. Dzienniki niemieckie donoszą bowiem, że psychjatrzy, którzy badali stan umysłu księcia, t. j. lekarze zakładu obłąkanych w Bonn, orzekli, że nie znaleźli żadnych u niego zboczeń umysłowych.

Orzeczenie to jest tem ciekawsze, gdyż niedalej jak w czerwcu b. r. wiedeńscy psychjatrzy i profesorowie, dr. Leidesdorf i dr. Obersteiner, stanowczo wypowiedzieli swoje zdanie, że książę jest umysłowo chory i winien być trzymany w zakładzie leczniczym. Bez wątpienia jedno z tych dwóch lekarskich orzeczeń musi być fałszywem, które zaś jest niem faktycznie, tego nie podobna rozstrzygnąć, lecz przeciw wiedeńskiej dyagnozie przemawia ta znacząca okoliczność, że za utrzymanie księcia w Döblingskim zakładzie leczniczym nie żałowano płacić rocznie 24.000 zł., co przecie trochę za wiele, jeśli chodzi o rzeczywistego warjata.

Dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego odbyła wczoraj, we wtorek 20 b. m., o godzinie 4 po południu, szóste z rzędu posiedzenie, na którem omawiano kwestję zaliczenia miasta Żółkwi do rzędu tych miast, które wedle § 42 noweli propinacyjnej pozostać mają po koniec r. 1910 w samoistnem wykonywaniu prawa propinacji.

Referent tej sprawy, starosta p. A. Jaegerman, przedstawił, że gdy skarb państwa zgodził się za opłatą kwoty 15.000 zł. zrzec się prawa pobierania rodzaju emfiteutycznego czynszu za prawo propinacji, mieszczanie zaś żółkiewscy, którym prawo sprzedaży napojów przysługiwało, oświadczyli, że prawo to należy wyłącznie do gminy — a obszar, zwany zamczyskiem, uważany jest jako obszar dworski, przeto na wypadek, jeśli zarząd gminny cofnie wniesiony rekurs do Ministerstwa i zgodzi się ze skarbem państwa, jak to już dawniejsza reprezentacja gminna uchwaliła, nie zachodzi żadna przeszkoda w zaliczeniu Żółkwi do rzędu miast, które pozostać mają w samoistnem wykonywaniu prawa propinacji po koniec r. 1910.

Po dyskusji, jaka się nad sprawą tą wywiązała, przyjęto wniosek p. referenta. Następnie załatwiono pewną ilość reklamacyj i uchwalono wydelegować do podpisania obligacyj pp. dr. G. Romera i St. Badeniego. Na tem o godzinie 8 i pół posiedzenie zakończono.

Sto lat mija, kiedy JMCi Pan Jakób Landschau, „reitoficer" poczt austrjackich, zabrał się do żmudnej pracy wydania skorowidza pocztowego dla całej monarchji austrjackiej, czyli — jakto w nagłówku nazwał — „für gesamte Erbländer". Było to w r. 1792, więc w 20 lat po zaliczeniu Galicji w szereg „Erblandów". Dla nas ciekawy ten zabytek bibliograficzny jest tem ciekawszy, że ze skąpo podanych w nim dat widać przecie, jak ubogo wyposażoną była wtedy Galicja w linje komunikacyjne i jak mizernie wyglądała ongi sieć stacyj pocztowych w tej nowej prowincji austrjackiej.

Na całym obszarze Galicji było wówczas tylko 76 stacyj pocztowych i t. zw. „Postsammelstellen", a miasta nawet, gdzie rezydowali „Kreishauptmani" i władze obwodowe, musiały się obywać bez urzędu pocztowego i po przesyłki posyłać nieraz o mil kilka. I trwać to musiało dość długo, bo z innych źródeł wiemy, że do r. 1822 — więc w przeciągu następnych 30 lat — wzbogacono Galicję otwarciem tylko 21 nowych stacyj pocztowych, a dopiero po r. 1834 zaprowadzono przesyłkę listów pieniężnych i pakunków do wschodniej Galicji i do Bukowiny, gdyż po ten termin najdalej na wschód wysuniętą stacją, gdzie można było nadać lub odebrać te przesyłki, był — Złoczów.

Do tego więc miasta słać musiano posłańców z Zaleszczyk i Czerniowiec, aby pocztą przesłać pieniądze lub je odebrać z poczty, a gdy rządowa poczta konna potrzebowała dziesięciu dni, aby przewieść listy z Wiednia do Złoczowa — nie trudno zrozumieć, jak ślimaczym był w owe czasy ruch pocztowy, jak świeżemi były nowinki, przesyłane tą drogą.

Jaskrawo ilustruje tę biedotę pocztową Galicji skorowidz p. Landschau'a, bo w alfabetycznym spisie miejscowości, przydzielonych do pewnych stacyj pocztowych, podaje np., że miasta Stryj, Bolechów, Dolina nie miały wówczas bliższej stacji, jak w Strzeliskach, oddalonych od tych miast o mil kilkanaście, że Żółkiew przydzieloną była do Lwowa, bo nie miała własnej poczty, że nie miały jej również Brzeżany, gdyż odbierały przesyłki w Knichiniczach, nie miał Nowytarg, posyłający na pocztę do Bochni, ani Czortków i Nowy Sącz, z których pierwszy posyłać musiał do Chorostkowa, a drugi do Bochni, a już najbiedniejszym był Sokal, bo na nim ciężyła fatalność posyłania po listy i gazety do Zamościa, oddalonego o mil dwadzieścia. Wówczas nieposiadała jeszcze Galicja własnej dyrekcji poczt, lecz pod pewnemi względami spełniał tę funkcję „Haupt-rait-postamt" we Lwowie, w którym pracowało 9 urzędników i obsługiwało publiczność aż 9 woźnych.

Hr. Waldersee a książę Bismark. Że pogłoski o antagonizmie kanclerza Rzeszy i szefa sztabu jeneralnego są mylne, stara się narodowo-liberalna *Rhein. Westf. Ztg.* wykazać, biorąc asumpt z następującego, według niej bardzo ważnego „wypadku", jaki zdarzył się podczas galowego obiadu, danego na cześć Cesarza Franciszka Józefa przez cesarza niemieckiego w białej sali zamku królewskiego: „Po powstaniu od stołu książę Bismark poszedł prosto ku hr. Waldersee, powitał go prawie z ostentacyjną serdecznością i rozmawiał z nim długo w nader serdeczny i przyjazny sposób. Chciał on oczywiście pokazać, że nie ma nic do czynienia z owemi oficjalnemi wycieczkami, skierowanemi przeciwko szefowi jeneralnego sztabu".

W szkole agronomicznej.

— Kiedy najwłaściwsza pora rwać jabłka?

— Wtedy, kiedy ani ogrodnika, ani psa nie ma w ogrodzie.

Literatura i Sztuka.

* „Swiata" zeszyt 16, z drugiej połowy sierpnia zawiera: „Bez steru" Zagórskiego powieści ciąg dalszy; Kongresy kobiece w Paryżu (sprawozdanie); „W Szwajcarji" szkic Hösicka (c. d.); „Wieś Wisła" szkic etnograficzny Z. Świderskiego; dalej Listy z Anglji, z Wystawy Paryskiej, sonet L. Doczi (przekład Fr. Konarskiego), „Telegram" komedja Tripplinównej, wreszcie zajmującą kronikę. W dziale illustracyjnym prace: A. W. Kowalskiego, Bryka, Bakałowicza, Lipińskiego, Brodzkiego, Gierymskiego, Kochanowskiego — oraz portret Lubina Ilasiewicza. — W dodatkach osobnych: „Na przebój" powieść Szeligi i „Na Ojcowiźnie" dramat St. Ulanowskiej i Alf. Szczepańskiego.

Rozmaitości.

— **Odwrotnie sadzone drzewa.** Między ludem wszystkich krajów istnieje przesąd, że drzewo, posadzone odwrotnie, koroną w ziemię, a korzeniami w górę, rość może dalej, a wtedy posiada ono cudowne własności. Badacze przyrody próbowali zbadać prawdziwość tego ludowego podania, oczywiście nie na szukanie owych cudownych własności tych odwrotnie sadzonych drzew, ale o ile jest prawdą, że drzewa, na wspak posadzone, rość i dalej rozwijać się mogą. Próby te robiono w ogrodzie doświadczalnym wyższego zakładu rolniczego w Berlinie z dzikiem winem i powojami. Kilkanaście pędów tych roślin, 3 i pół metra długich, posadzono w ten sposób, iż szczyty i korzenie ich wsadzono w ziemię, pozostawiając ponad ziemię resztę pędu w formie łuku. W rok później, kiedy górna część pędów zakorzeniła się w gruncie, przecięto pędy, łączące po środku łuku i puszczono wolno każdą połowę.

Z tak posadzonych pędów zginęło jeno dwa, a reszta rosła dalej; lecz badania anatomiczne wykazały, że żaden z pędów odwrotnie posadzonych nie zmienił wewnętrznego układu swoich komórek, mimo rosnięcia w odwrotnym kierunku, że przeto przeobrażenie dokonało się na roślinie tylko zewnętrznie.

— **Jak zabawiają się** synowie Państwa niebieskiego, opisuje bardzo barwnie jeden z podróżników do Chin.

Otóż przedewszystkiem Chińczyk nie rozumie zabawy cichej, spokojnej; wrzawa i hałas są koniecznym jej warunkiem. Przechadzki Chińczyk nie używa nigdy, lecz siedzi cały dzień w swym sklepie lub w mieszkaniu, a jeżeli już interesa zmuszą go do wychylenia się na świat, to z pewnością — jeśli tylko może — każe się zanieść lub zawieść na miejsce. Wprawdzie w lecie ujrzycie go wałęsającego się po łąkach i polach; nie jestto jednak przechadzka, lecz polowanie na pewien rodzaj wielkiej szarańczy. — Po zebraniu odpowiedniej kolekcji wraca do domu i umieszcza swą zdobycz w pudełkach papierowych. Następnie wybiera dwa owady, rozcina źdźbło trawy i w szparę tę wkłada klinowate ogonki zwierzątek, co im umożliwia wszelkie obroty. Wówczas szlachetny sportsmen chiński stara się rozdrażnić nawzajem obie szarańcze, wkońcu doprowadza zwykle do zapamiętałej walki. Wybrawszy z pośród swych owadów najdzielniejszego zapaśnika, wzywa innych mieszkańców, aby przynieśli do niego swe szarańcze i pozwolili im zmierzyć się z jego faworytem. Walkom tym przypatrują się zwykle tłumy, które podczas walki uprawiają pilnie „totalizatora".

Powyższa zabawa kwitnie szczególnie na południu Chin.

W jesieni ulubioną rozrywkę — zarówno młodszego jak i starszego pokolenia — stanowi puszczanie „latawców". Odznaczają się one najróżnorodniejszemi, nieraz dziwacznemi kształtami, ale najczęściej przypominają motyle. Do latawca przyczepia się struny, które w chwili gdy wzleci wysoko, wydają oryginalne a donośne tony.

Inną rozrywką z tej kategorji jest gra w piłkę, którą w Chinach podrzuca się nogą a nie ręką.

Gra w domino, bardzo podobna do naszej, ma najwięcej zwolenniczek wśród płci pięknej, podczas gdy mężczyźni zabawiają się przeważnie kartami. — Karty chińskie wyrabia się z tego samego materjału co i nasze, ale są one znacznie mniejsze. Na każdej karcie widzimy czarne i czerwone obrazki, oraz napisy podające jej wartość. Chińczyk gra w domino i w karty prawie zawsze o pieniędze. — Wśród mężczyzn rozpowszechniona jest bardzo hazardowna gra w kości zwana „czaksik", która niejednego z graczy w ciągu jednej nocy o utratę całego majątku przyprawiła.

Jedną z najstarszych rozrywek w Chinach jest t. zw. „czaimui", gra odbywająca się zwykle podczas lub zaraz po kolacji. Polega ona na tem, że dwie osoby siedzące przy stole naprzeciw siebie odgadują nawzajem ilość palców, które obie podnoszą do twarzy; odgadywać muszą równocześnie, w skutek czego nie mają czasu namyślać się i rachować. Ten który przegrał, musi wypić filiżankę grzanego „samszu", a niesłychany hałas towarzyszący tej grze, dowodzi, że zabawa przechodzi w ogólną pijatykę.

Część ekonomiczna.

= **Na Węgrzech** rozpoczęto a po części nawet już ukończono wymłot; wynik w ogóle nie jest zadowalniający, miejscami zaś całkiem zły. Wydatność ziarna w pszenicy i życie jest mniej niż średnia, a ziarno nikłe i pokurczone. Wyjątek stanowią okolice między Cisą a Dunajem i między Cisą a Maroszem, gdzie ziarno lepiej się ukształtowało.

W ogóle obliczają, że Węgry będą miały pszenicy o 40 pct., a żyta o 20 pct. mniej niż w roku przeszłym.

Zbiór jęczmienia jest także mniej niż średni, a jakość taka, że zaledwie 30 pct. ziarna będzie można użyć do celów piwowarskich.

Ukończono już i żniwo owsa, który co do jakości wiele pozostawia do życzenia a nadto daje tylko słaby średni wydatek.

Stan kukurudzy jest zadowalniający, ale nie obiecuje wyższego wydatku nad średni.

— **Zbiór chmielu.** Jak co roku, tak i obecnie wydano w Pradze sprawozdanie o spodziewanym zbiorze chmielu, który odbędzie się w tym roku o dwa tygodnie później niż zwykle. — Zbiór już się rozpoczął, to też i towar niebawem na targu się pojawi.

Ze wspomnianego sprawozdania dowiadujemy się, że w Zateczu, owem głównem ognisku uprawy chmielu, plon jest bardzo pomyślny i nie zawiedzie ustalonej sławy towaru. Jeżeli pogoda i ciepło posłużą zbiorowi, to chmiel będzie tak piękny, że w całem znaczeniu tego słowa nic do życzenia nie pozostawi. Plon będzie tak obfity, że liczą go na 60.000 centnarów.

Równie dobry ale nie tak obfity pod względem plonu będzie czerwony chmiel auszycki. — W połowie lipca grad zniszczył na tym obszarze znaczną ilość plonu w kilku miejscowościach Ale mimo tego spodziewają się zebrać 20 do 25 tysięcy cetnnarów.

Plon chmielu zielonego nie dorówna zeszłorocznemu. Liczą go na 15 do 20 tysięcy centn.

Zbiór w Anglji nie da się jeszcze nawet w przybliżeniu oznaczyć, a stąd i o cenach nic powiedzieć nie można; Anglja bowiem w międzynarodowym targu chmielem odgrywa tak wielką rolę, że na ceny jego stanowczo wpływa.

= **O zbiorach w Indjach wschodnich** donosi rolniczy wydział tamecznego rządu, iż wypadły one średnio pomyślnie, a sprzęt pszenicy, który w roku minionym dał 1,668.705 tonn, w bieżącym roku dosięgnął cyfry 2,054.000 tonn. Przyrost wynosi więc 23 prct., lecz nie wynika wyłącznie z lepszej jakości zbioru, ale również z większej ilości roli, wziętej pod uprawę pszenicy, bo areal obsiany pszenicą zwiększył się o 12 prct.

= **Administracja podatków** dla miasta Lwowa wzywa ogłoszeniem z 7 b. m., świeżo inserowanem w gazecie urzędowej, właścicieli domów, aby do końca sierpnia przedłożyli fasje do wymiaru podatku domowo-czynszowego na r. 1890.

= **Zbiory w Rosji** w świetle najnowszych wiadomości nie przedstawiają się tak bardzo niepomyślnie. Widocznie zbyt pesymistycznemi były urzędowe raporta o zbiorach, rozesłane z końcem zeszłego miesiąca. — Obecnie zdaje się prawie pewnem, że Rosja po zaspokojeniu własnych potrzeb będzie miała zwyżkę wywozową a wraz z zapasami zboża z dwóch ostatnich lat będzie mogła dostarczyć zachodniej Europie ośm miljonów pudów ziarna.

= **Akcyjne Towarzystwo** celem zakładania i prowadzenia publicznych domów składowych, ma być założonem w Wiedniu. O koncesję na to akcyjne przedsiębiorstwo, o zakładowym kapitale 3 mil. zł., stara się wiedeński Union-bank.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3995 sztuk opasowego, z paszy 644 sztuk i 1161 sztuk chudego. Razem 5800 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1220 sztuk opasowych, i 484 sztuk chudych; z Bukowiny 706 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 6 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 70 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby.

Ceny spadły, mianowicie towaru przedniego o 1 zł., innych zaś gatunków w porównaniu z zeszłym tygodniem od 2 do 3 zł.

Nie sprzedano 356 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 53, towar przedni po 54 do 56 zł., a wyjątkowo 57.— zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo do 58.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo po 58 do 60 zł.; woły z paszy po 46 do 49 zł.; krowy po 19 do 26 zł., stadniki po 20 do 31 zł., bawoły po 17 do 26 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 25 do 120 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 20 sierpnia.

Słaba tendencja, jaka już w zeszłym tygodniu zapanowała, poczyniła tymczasem dalsze postępy, a wskutek tego od targu do targu odbyt staje się trudniejszym. Pomimo znacznie zredukowanych cen — stoją one jeszcze powyżej notowań innych placów i dlatego o wywozie za granicę nie ma mowy, a konsumcja miejscowa, z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, nader ograniczony obecnie w zakupnach bierze udział.

Ceny zarówno pszenicy jak żyta doznały dzisiaj dalszego spadku, a mimo to ruch nie dał się ożywić, więc dowiezione zboże z małym wyjątkiem poszło na składy, zwiększając znowu miejscowe zapasy.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.40 do 8.75, za czerwoną 8.45 do 8.80, za żółtą 8.40 do 8.70; za żyto 7.25 do 7.50, za jęczmień 6.60 do 7.75, za owies 7.20 do 7.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z) Brak ruchu i prawie niezmieniająca się wysokość notowań wskazują, że sezon ogórkowy nie dobiegł jeszcze do swojego kresu, i że nasza spekulacja przed ogłoszeniem półrocznego bilansu Zakładu kredytowego wcale nie ma ochoty wyjść z postawy wyczekującej, w której stoi od tygodnia. Dziś nie brak było nawet zleceń z zewnątrz, lecz w obec różnic kursowych, zredukowanych do kilku lub kilkunastu centów, brak ożywienia dosadnio charakteryzował dzisiejszy miting giełdowy. Przyczyniała się do tego nieobecność matadorów giełdowych, wypoczywających nad morzem lub u wód po trudach odbytej kampanji i przygotowujących zdrowie i siły do rozpocząć się mającej.

Zagraniczne giełdy nie zdradzały również zbytniego animo, a chociaż w Berlinie od kilku dni potaniał report, u nas kredyt eskontowy znacznie stał się droższym, a dosięgnąwszy $3^7/_8$ pr., już mało co się różni od kredytu w banku austro-węgierskim.

W nim nabrzmienie portfelu przybrało już takie przestraszające rozmiary, iż nie będzie to wcale niespodzianką, jeśli zarząd banku z końcem b. m. podniesie stopę procentową i tym środkiem obroni się przed napływem weksli.

Wśród takich okoliczności było to już niemałą zasługę naszej giełdy, iż nie dała zatracić silnej tendencji zwyżkowej a chociaż w bardzo skąpej mierze szły obroty a podaż okazywała się silniejszą od popytu, to jednak jeno drobnemi ujmami kursowemi zakończono dzisiejszy dzień w rentach i papierach przemysłowych, utrzymano onegdajsze kursa akcji bankowych a w efektach kolejowych zdołano nawet przeprowadzić nieznaczną repryzę.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 305 50, węgier. 316 05, angiob. 127 60, uniony 108 50, bankvereiny 232 30, länderbanki 193:250 ludwiki 235.—, czerniowiec. 83 65 renta papier. 84 60, srebrna 109 80, austrj. złota 99 00, papier. 99 65, węg. złota 99 70, papierowa 94 80.

Ruble $1·23^1/_2$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 sierpnia (pryw.) Informacje rosyjskie donoszą, że Francja mimo odmowy ze strony Turcji, ma poprzeć żądanie Nelidowa, żeby Porta zawezwała konsulów w Kanei do udziału w pacyfikacji Krety. Celem tej akcji byłoby utrzymanie otwartej rany kreteńskiej, gdyż konsulowie nie postępowaliby zgodnie, a Porta stworzyłaby sama precedens interwencji obcej. Francuskie źródła tym razem zaprzeczają tej wiadomości, zapewniają owszem, że rząd francuski w interesie pokoju stoi przy traktatach i przy niepodległości Turcji; państwa europejskie nie mają prawa mięszać się. Sprzeczność informacyj okazuje jedynie, że sprawa nie jest załatwioną i nie jest wolną od niebezpieczeństw.

Wiedeń 21 sierpnia (pryw.) Zapewniają, że Cesarz zdumiony olbrzymim wzrostem Berlina, objawił życzenie, żeby załatwione zostały nareszcie sprawy, od których wzrost Wiednia zależy, więc także sprawy wałów akcyzowych, koszar i wodociągów. Podobno na zachętę ze strony Cesarza, zakupił arcyks. Albrecht od br. Hoyosa dobra, w których znajdują się górskie źródła mające powiększyć zbiorniki dla wodociągów wiedeńskich.

Zrobiło tu wielkie wrażenie dokonane podczas manewrów pod Berlinem strzelanie prochem bez dymu, bo to jest wynalazek chemika austrjackiego Falkensteina, który napróżno ofiarował go byłemu ministrowi wojny Bylandtowi.

Paryż 21 sierpnia (pryw.) Agitacja za skłonieniem Boulangera do stawienia się przed trybunałem, tak, żeby cały proces na nowo musiał być prowadzony wzrasta znacznie i może się stać powodem rozbicia całego obozu „niezadowolnionych."

Londyn 21 sierpnia (pryw.) W obec interpelacji Labouchere'a, należy podnieść, że cała prawda o rokowaniach hr. Herberta Bismarka z lordem Salisbury jest następująca: omówiono zasadniczo zgodność pokojowych tendencyj polityki Anglji z polityką trójprzymierza, natomiast dokonano szczegółowego porozumienia pod względem celów i rozmiarów kolonjalnej polityki Anglji i Niemiec usuwając możność kolizyj. Tylko porozumienie względem morskich interesów uważa lord Salisbury za możliwe i pożądane dla Anglji, która ma także z Włochami osobną umowę odnoszącą się do Śródziemnego morza. Powyżej określone porozumienie nie stoi zgoła w sprzeczności z objaśnieniami Fergussona i jest w każdym razie dla trójprzymierza wielce pożądanem. Tutejsze sfery polityczne uważają też podróż cesarza Wilhelma do Strassburga i Metzu jako jeden z rezultatów wizyt i porozumień, które stwierdzają niezachwianą trwałość trójprzymierza. Cesarz niemiecki zwiedzając świeżo zabrane kraje chce okazać, że uważa je za niemieckie i że ich posiadanie mają Niemcy ubezpieczone.

Sądzą tutaj, że car odda wizytę cesarzowi niemieckiemu, lecz jej krótkość, przelotność i inne warunki zredukują ją do formalności. Właśnie w tem leżeć będzie jednak dowód, że ta rewizyta sytuacji w niczem nie zmieni.

Wiedeń 21 sierpnia. Dziś jako w rocznicę urodzin zmarłego arcyks. Rudolfa kazał arcyks. Karol Ludwik złożyć na grobowcu Następcy tronu przepyszny wieniec.

Z polecenia cesarza Wilhelma złożył również radzca legacyjny Kapper wspaniały wieniec na sarkofagu arcyks. Rudolfa.

Berlin 21 sierpnia. Około d. 20 września cesarstwo niemieccy wsiądą na okręt w Genui, aby udać się do Grecji, skąd powrócą dopiero z końcem października.

Paryż 21 sierpnia. Ogólne wybory zostaną rozpisane prawdopodobnie na dzień 29 września.

Ateny 21 sierpnia. Donoszą z Krety, że Dżewad basza udał się do obozu powstańców, których przywódzcy zapewnili go, że chrześcianie powitają przyjaźnie wojska mające przybyć celem przywrócenia porządku.

Szakir basza posłał dezyderata chrześcian do Konstantynopola.

Na Krecie stosunkowo panuje spokój.

Petersburg 21 sierpnia. Według doniesienia z Jałty, królowa Natalja z powodu słabości odroczyła podróż swą na czas nieograniczony.

Petersburg 21 sierpnia. Wczoraj obchodzono tu uroczyście pięćdziesięcioletnią rocznicę istnienia obserwatorjum w Pułkowie. W uroczystości wzięli udział: prezydent akademji umiejętności książę Konstantyn Konstantynowicz, ministrowie, dostojnicy państwa, ambasadorowie Niemiec i Francji tudzież wiele deputacyj.

Nadeszło mnóstwo telegramów gratulacyjnych między nimi także od cara.

Karlsruhe 21 sierpnia. Niemiecka para cesarska wraz z księciem badeńskim odjechała wczoraj o godzinie 3 minut 40 osobnym pociągiem Strassburga.

Ludność wyprawiła cesarstwu na pożegnanie serdeczną owację.

Strassburg 21 sierpnia. Cesarstwo niemieccy wraz z w. księciem badeńskim przybyli tu wczoraj o godzinie kwadrans na 6. Na dworcu przyjął ich namiestnik, burmistrz i prezes okręgowy.

Cesarstwo otoczeni eskortą ułanów pojechali wśród niezmiernych tłumów ludności i różnych towarzystw tworzących szpaler do pałacu cesarskiego. W pobliżu pałacu złożyli im hołd zebrani burmistrze alzaccy i 400 dziewcząt wiejskich w narodowych strojach.

W pałacu odbyło się przedstawienie władz cywilnych i wojskowych. Miasto wspaniale przystrojone.

Berlin 21 sierpnia. Książę kanclerz odjechał wczorem wieczorem do Friedrichsruhe wraz z hrabstwem Rantzau i radzcą rządowym Rottenburgiem.

Belgrad 21 sierpnia. Królowa matka zrzekła się podróży swej do Belgradu.

Nancy 21 sierpnia. Pociąg kolejowy „Orient" wykoleił się przeszłej nocy koło Froward, bo lokomotywa najechała na pociąg towarowy.

Z podróżnych i służby nikt nie odniósł uszkodzenia.

Paryż 21 sierpnia. Freycinet przedłożył radzie ministrów wynik dochodzeń przeciw wojskowym, skompromitowanym w agitacji bulanżystowskiej.

W armji czynnej liczącej 26 000 oficerów, uznano 59 oficerów winnymi popełnienia czynów, mających charakter polityczny. Wszystkich ukarano mniej lub więcej surowo, a 22 wydalono z armji.

Monachjum 21 sierpnia. We wczorajszym objeździe na cześć szacha wzięli udział wszyscy książęta i księżniczki, ministrowie, najwyżsi urzędnicy dworscy, jeneralicja i t. p.

Książę rejent toastował na cześć szacha, szach wzniósł po francusku toast na cześć księcia rejenta i na pomyślność domu królewskiego.

Szach miał na sobie nadany mu wczoraj order św Huberta. Książę rejent miał perski order słońca z wizerunkiem szacha w brylantach.

Szach odjeżdża dziś rano o 10 tej przez Chiemsee do Salzburga.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 *sierpnia 1889.*

Hotel Zorża: Wł. Czaykowski z Medwedowic. E Schnirch z Mikuliniec. D. Pogłodowski z Sudkowic. W. Ustrzycki z Czelatyc.

Hotel Europejski: K. Bernardy z Bozen (Tyrol) M. Dattner z Kalwarji. J. Rosenstock z Skałatu H. Schoper z Bodenbach. Major Fröhlich i porucznik A Redl z Stryja. M. Zaleski z z Krakowa. A. Jaworski z Kwarzały. H. Czajkowski z Bóbrki. Baron Pillersdorf z Stanisławowa. K. Patek z Czerniowiec. W. Chrząszczowa z Słowity. Ch. Ruiz z Stanisławowa.

Hotel Angielski: M Hankiewicz z Hlibowa. W. Nalepa z Martynowa. A. Piniński z Kaletyniec. J. Zuckerman z Schodnicy. K. Potworowski z Uścia.

Z zbożowych targów.

21 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80 – 8 3	7.70 – 8 10	6 65 – 8 –	8·——8.50
Żyto	6.80 – 7.85	6 60 – 7 05	6 50 – 7.—	7.——7.35
Jęczmień	7 —·– 0 —	6 50 – 7.—	6 50 – 0.—	6 70 – 7.25
Owies	7·——0 —	0 — 0 —	0.——0.—	0.— —0.—
Groch	—.——.—	7 — 9 50	7.— 7.75	0.— —.—
Wyka	——.—	0 ——0 —	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 70 16.50	15 40 16 25	15.—16·—	15.70 16·70
Lnianka	—.—— —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czer.	—.—— —	—.——.—	—.—.——	—.—— —
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwed.	—.—— —	— —— —	—.——.—	—.—— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 21 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
$6^0/_0$ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. $10^0/_0$ pr.	103 —	104 —
Banku krajowego $4^1/_2{}^0/_0$ w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ $4^1/_2{}^0/_0$	98 50	99 50
„ „ „ $4^0/_0$	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) $6^0/_0$) $3^0/_0$ w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) $5^0/_0$) $2^0/_0$ „	47 —	49 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 $4^1/_2{}^0/_0$	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.60	5.70
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9 45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	$1·22^3/_4$	$1·24^3/_4$
100 marek niemieckich	58.—	59 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt	306.50	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	78.30	Wiedeńskie losy kom.	144 —
Kredyty węg.	317.25	Akcje tyton.	108.25
Angl. banki	128 10	Gal. obl. indem.	105 —
Unieny	227.75	Elbethale	218 50
Ludwiki	193 25	Länderbanki	233 50
Nordbahny	254.50	Renta zł. węg.	99.90
Lombardy	116 50	Bankvereiny	109.25
Losy tureckie	33.—	Renta węg. pap	94.80
Staatsbahny	223.75	Ruble	1 24.—
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie stałe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 55 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczor pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 9 centów.

151)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Blanka podjęła napowrót:

— Widzę pana, panie Raulu, albo raczej odgaduję pana w tych ciemnościach. Słyszę pana, nakoniec wiem, że tu jesteś.. a przecież trudno mi uwierzyć i zapytuję siebie samej, czy nie śnię, tak obecność pańska w tym parku o tej godzinie wydaje mi się nieprawdopodobną i niewytłómaczoną.

Raul nic nie odpowiedział.

— Mówże pan, — ciągnęła dalej młoda dziewczyna, — jestem córą Ewy i co za tem idzie, ciekawą. Dajże mi pan klucz do tej zagadki. Powiedz mi, jakim sposobem tu się znajdujesz?

— Mamże pani wyznać prawdę?

— Bez wątpienia, trzeba koniecznie.

— Czy nie będziesz mi pani zbyt wielkich czynić wyrzutów?

— Wyrzutów panu, panie Raulu?... a to za co?.. i jakiem prawem?

— A więc, pani, nie po raz to pierwszy przychodzę tutaj, gdy już wszystko śpi w zamku.

— Co pan mówisz! pan tu już bywałeś?...

— Tak, pani.

— Często?

— Od niejakiego czasu przychodzę co noc.

— Jak pan wchodzisz?

— Przechodzę przez mur ogrodzenia w tem miejscu, gdzie się osunęło kilka kamieni, które czynią tak łatwym przystęp jak po drabinie. Grube drzewo, którego dolne gałęzie dochodzą do daszku muru, służy mi za schody do zejścia z tej strony...

— No, a wszedłszy do parku, cóż pan robisz?

— Zapewniam się, że cisza jest już zupełna, że nikogo nie ma i wtedy podchodzę ku zamkowi, starając się iść tak cichym krokiem jak złodziej.

— A następnie?...

— Zatrzymuję się u wstępu do wielkiego tarasu, dochodzącego do przedsionka.

— I tam?...

By odpowiedzieć na to pytanie, Raul zniżył głos jeszcze, a brzmienie tego głosu stało się jeszcze słodszem niż poprzednio.

— I tam, pani, — wyszeptał, — wpatruję się w ostatnie trzy okna fasady zamkowej po prawej stronie.. Czasem z poza spuszczonych firanek prześwieca tam słabe światełko... widzę, jak się przesuwa wówczas wdzięczna postać... potem światło gaśnie... ale moje oczy poglądają jeszcze i radość jest w mojem sercu..

Gdyby nie ciemność, Raul byłby dojrzał w tej chwili cudny obłoczek różowy, który przyćmił nagle twarz panny de Presles.

Trzy wymienione przez niego okna, należały właśnie do apartamentu Blanki.

Młoda dziewczyna od dawna wiedziała już dobrze, że była kochaną, ale po raz pierwszy w życiu posłyszała słowo miłości.

Po chwili milczenia, Raul podjął:

— Mówię o radości.. a przecież... O! pani gdybyś wiedziała jak od trzech dni jestem nieszczęśliwym.

— Nieszczęśliwym? — powtórzyła Blanka z żywością, która zdradzała najtajniejsze jej myśli — nieszczęśliwym! pan!.. a to dla czego?...

— Czyż pani nie wiesz nic o tem, co się stało przed trzema dniami?...

— O niczem nie wiem, nic mi nie powiedziano..

— Mój najlepszy, mój jedyny przyjaciel, mój ojciec przybrany, przedłożył panu hrabiemu Presles prośbę, od której zależało szczęście lub rozpacz całego mego życia.

— I cóż? — wyszeptała młoda dziewczyna, blada ze wzruszenia, która odgadnęła zaraz jakiego to rodzaju była owa prośba.

— Pan de Presles, z wzruszającą dobrocią odpowiedział, że byłby szczęśliwym, mogąc mnie nazwać swym synem...

— A! mój kochany, mój dobry ojciec! — zawołała Blanka mimowolnie.

— Ale, — ciągnął dalej Raul, — dodał zarazem, że inne jeszcze niż jego zezwolenie było potrzebnem... zezwolenie siostry pani... i że bez tego zezwolenia wszelkie projekta naszego połączenia stawały się niepodobnemi...

— Ależ w takim razie, — wybąknęła Blanka ze łzami w głosie, nie myśląc nawet o tem, że słowa, które miała wymówić, zawierały najzupełniejsze wyznanie, — ależ w takim razie jesteśmy zgubieni!

— Zgubieni! — zawołał Raul złamany. — Dla czegóżby?

— Dla tego, że nigdy, nie, nigdy moja siostra Dianna nie zezwoli na nasze małżeństwo, że wreszcie gdyby od niej zależało przeszkodzenie mu, z pewnością przeszkodzi!..

Czy znacie wy coś więcej uroczego nad te słodkie tajemnice młodości i uczucia, które sprawiają, że dwa serca zrozumiały się i oddały się sobie zanim jeszcze usta zamieniły wyznanie lub przysięgę?

Blanka i Raul mówili sobie o małżeństwie! A nigdy nie mówili sobie przedtem o miłości!..

— Blanko, ukochana Blanko moja! — zawołał młodzieniec, który w swej boleści zapomniał o zwykłem nieśmiałem poważaniu, — ale cóż ja zrobiłem twojej siostrze i skąd ta nienawiść, z której powodu już cierpiałem tyle i której przyczyny dobadując się nadaremnie?..

— A więc pan nieznaną jest ta przyczyna?.. spytała Blanka.

— Jest ona niewytłómaczoną dla mnie...

— Nie zgadujesz pan nic?... niczego nie przypuszczasz?..

— Po setne razy łamałem sobie głowę, po sto razy doprowadzałem się do gorączki, szukając rozwiązania tego okropnego problematu... zawsze nadaremnie, nie mogłem go naleźć...

— I ja, jak pan szukam i jak pan nie znajduję...

— Więc i pani wiesz o jej nienawiści?...

— Czy myślisz pan, że i ja z mej strony nie cierpiałam z tego powodu?.. Z przyczyny pana, Raulu, Dianna i ja w tej chwili jesteśmy już nie dwoma siostrami ale dwoma nieprzyjaciółkami.. Masz pan prawo wiedzenia tego, co zaszło między nią a mną w przedmiocie sprawy pańskiej i powiem też to panu.

Blanka opowiedziała szczegółowo panu de Simeuse to, co nam już jest wiadomem.

Zakończyła zaś opowiadanie to temi słowy:

— Teraz mamy jednę tylko nadzieję, nadzieja ta spoczywa w panu wyłącznie.. Idź pan do Dianny... proś ją, zaklinaj, żeby ci powiedziała prawdę, żeby przed tobą odkryła tajemnicę tej dziwnej odrazy, jakiej doznaje dla pana, a która doprawdy zakrawa na szaleństwo... padnij przed nią na kolana, jeśli tego będzie potrzeba, byle wymódz tylko na niej przełamanie tego okropnego milczenia... Wiedzmyż przynajmniej jakiego nieprzyjaciela mamy do pokonania; jeśli nie, powtarzam panu jesteśmy zgubieni...

— Masz stokroć rację, kochana Blanko, — odpowiedział Raul, — co żądasz zrobię jutro..

— A ja prosić będę Boga, żeby cię natchnął słowami, które przeniknąć zdołają najtwardsze serca, które potrafią trafić do dusz najbardziej nieugiętych... A teraz idź, czas już wielki bym powróciła do zamku..

— Czy nie pozwolisz mi towarzyszyć sobie aż do trawnika?...

— Chodź pan...

Po tem długiem sam na sam, najczystszem jakie kiedykolwiek odmalowało nasze pióro, oboje młodzi ludzie opuścili placyk, na którym stał stół kamienny, przeszli zwolna w milczeniu ciemną kasztanową aleję, a przez ten czas cały, ręce ich nie spotykały się z sobą ani razu w tych opiekuńczych ciemnościach.

Po dwa czy trzy razy Blanka stawała nagle, wahając się i nastawiając ucha.

— Co pani jest? — pytał Raul

— Zdawało mi się, że słyszę jakiś szmer niewyraźny, niby krok lekki tuż obok nas... możem się myliła...

— Tak sądzę, bo inaczej ten szelest byłby zwrócił na siebie moję uwagę, tak samo jak pani.. spadający liść lub lot ptaka zbudzonego pośród gałęzi spowodowały pewnie to złudzenie...

Blanka nastawiła ucha znowu, ale już nic nie usłyszała..

Oboje narzeczeni, czemuż nie mieli jeszcze prawa do noszenia tej nazwy? doszli do skraju zarośli.

Między nimi a zamkiem rozciągał się taras jaskrawo oświetlony światłem księżyca, który wzbił się teraz na sam środek nieba.

— Do niedługiego zobaczenia!... — wyszepnęła Blanka, wyciągając rękę do Raula.

— Do niedługiego!... — powtórzył tenże, podnosząc do ust rękę całą drżącą.

X.

DIANNA I RAUL.

Panna de Presles przeszła pospiesznie taras a jej nogi, lekkie jak bogini o której mówi Wirgiljusz, zaledwie uginały w przechodzie trawy operlone rosą.

Raul nie spuszczał jej z oczu aż do chwili, w której zniknęła we wnętrzu zamku, przesławszy mu giestem przyjazne pożegnanie.

Wtedy dopiero zawrócił i zagłębił się w ciemnym tunelu zieleni, który przed chwilą przechodził był wraz z Blanką.

Szedł wolno z głową pochyloną, przechodząc w myśli najmniejsze wydarzenia i szczegóły poprzednio zaszłej sceny i dzieląc duszę na dwie części, z których jedną oddawał radości, gdy drugą ogarniał niepokój.

Pewność, że jest kochanym darzyła go upajającą, bezgraniczną radością.

Przeszkody, nieprzebyte niemal, mogące wyniknąć ze złej woli pani Herbert, budziły w nim głuchy niepokój.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamienica we Lwowie i wieś **zadzierżawiona** do zamiany razem na wioskę **pod własnym** zarządem. Bliższe Wp. Horwat ulica Hetmańska. 57 8—6

PODZIĘKOWANIE. Strasznym ciosem dotknięty postradawszy najdroższy skarb życia, bo żonę najukochańszą po tak krótkim czasie najszczęśliwszego pożycia nie byłem na razie w stanie rozpaczą ubezwładniony wyrazić wdzięczności wszystkim znajomym przyjaciołom i kolegom, którzy z najdalszych okolic w dzień pogrzebu 26 lipca do Niżniowa przybyć raczyli; następnie przewielebnemu Duchowieństwu obojga obrządków a mianowicie Wiel. ks. proboszczowi Lewickiemu, Wiel. ks. Kuczerczukowi, Wiel. ks proboszczowi Karolowi Łasiowi, ks. Sowińskiemu, kochanemu koledze szkolnemu ks. Sienkiewiczowi, jakoteż członkom chóru pod kierownictwem Wiel. p. Hryniowskiego, który najbezinteresowniej tylko wielkie moje nieszczęście odczuwając, pośpieszyli z ostatnią usługą dla przedwcześnie zgasłej mej żony ś. p. Karoliny a z otuchą dla mnie w głębokim żalu i rozpaczy pogrążonego — poczuwam się do obowiązku choć w części złożyć publicznie najgorętsze dzięki i najserdeczniejsze staropolskie Bóg zapłać!

Aleksander Krzanowski
naczelnik stacji c. k. kolei państw w Niżniowie.

POSZUKUJE SIĘ NAUCZYCIELKI na wieś do dwóch dziewcząteк od 1go września 1889. za skromnem wynadgrodzeniem. Odpisy świadectw z podaniem warunków pod adresem: H. Teuchmann w Cewkowie, poczta Dzików-stary.

JEDNEGO LUB DWÓCH UCZNIÓW szkół średnich można umieścić w domu c. k. urzędnika. Na żądanie fortepian i konwersacja niemiecka. Wiadomość: A. Holzmüller, inżynier, ulica Pańska l. 11.

ORGANISTA młody, kawaler, gra i śpiewa z nut dobrze pięknym i melodyjnym głosem, może udzielać śpiewu czterogłosowego, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Wojciech Olszewski, post. rest. Przemyśl.

Kamienica jednopiętrowa we Lwowie jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość: Lwów ulica Zamojskiego l. 1 pierwsze piętro. 88 5-?

OGRODNIK uzdolniony do zakładania parku, prowadzenia pierwszorzędnych ogrodów i plantacji chmielowej, uskutecznia plany i niwelacje, żonaty, poszukuje odpowiedniego miejsca. Adres: Zarząd ogrodu w Rusiatyczach, poczta Strzeliska.

WAŻNE DLA RODZICÓW. Urzędnik, którego zalecić mogą znane osobistości przyjmuje kilku studentów na stancję. Wiadomość Nr. 1 ulica Korniaktów (obok domu Narodnego) drugie piętro drzwi 50.

Zarząd dóbr Igioza ma do sprzedania żyto olbrzymie (w tym roku z 1 korca wysiewu 18½ korca zbioru) do siewu jesiennego po cenie 12 złr. za 100 klg. wraz z workiem i odstawą do kolei w Rzeszowie lub Przemyślu. Porozumienie się pod adresą: Zarząd dóbr w Igiozie, poczta Dynów.

SPRZEDAJE się FORTEPIAN do nauki o 7½ oktawach za 65 zł. Bliższą wiadomość udzieli odźwierny, ulica Pańska Nr. 5 we Lwowie.

POSZUKUJE SZAFARKI, któraby umiała prać i gotować na wieś. Zgłoszenia przyjmuję pod adresem: Woliczka, poczta Trzciana. A. K

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.